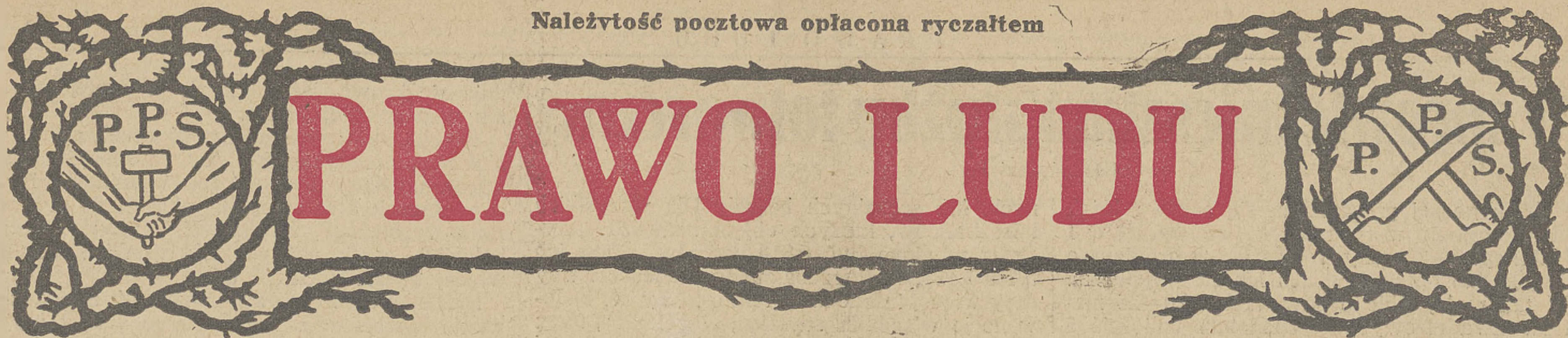
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem



TYGODNIK ILUSTROWANY — ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

PRAWO LUDU wychodzi na niedzielę każdego tygodnia.
Prenumerata: kwartalna 2 zł., półroczna 4 zł., roczna 8 zł. wraz z przesyłką. Numer pojedynczy 20 gr.

Wydawca: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ. Redaktor odpow.: Dr ROMUALD SZUMSKI
Adres Redakcji i Administracji oraz Biura bezpłatnej porady prawnej: PRAWO LUDU, Kraków, Dunajewskiego 5, II p., tel. 2314.

Ogłoszenia: Strona ogłoszeń 3 szpalty, w tekście 3 szpalty Za wiersz na 1 mm wysokości I-łam. gr. 40. W tekście i nadesłane gr. 60. Na I-szej stronie gr. 80. — Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 407.238.

Niech żyje Rząd Robotniczy i Włościański! — Niech żyje Socjalizm!

Nr. 26. Kraków, dnia 15 lipca 1928. Rok XXV.

Po konfiskacie

Do Prenumeratorów i Czytelników!

Numer 25 „Prawa Ludu" uległ konfiskacie za artykuł wstępny o zamknięciu obrad Sejmu i Senatu oraz za umieszczenie uchwały klubu posłów i senatorów socjalistycznych w sprawie głośnego (niestety, aż nadto głośnego) wywiadu marsz. Piłsudskiego.

Przepraszamy wszystkich Towarzyszy prenumeratorów za niezawinione nieprzysłanie gazety, zaznaczając równocześnie, że dzisiejszy numer oraz następny będziemy wysyłać regularnie o tyle, o ile nam znowu p. starosta grodzki w Krakowie nie skonfiskuje.

Przy sposobności wzywamy Prenumeratorów do uregulowania zaległości. Redakcja.

J. H. MACKAY.

W ODPOWIEDZI.

Możecie gnębić słowo, —
Lecz ducha nie zgnębicie,
Bo ten nad kłamstwem waszem
Jak orzeł mknie w błękicie!

Możecie zgnębić słowo,
Lecz jego siła grzmiąca
Nad waszą spływa głową
I w sto się ech roztrąca!

Dopóty będzie ono
Na czyn zwoływać wielki,
Jak dziecko żąda z krzykiem
Swej matki rodzicielki.

Aż z wyżyn w niebo wspiętych
Po ciemne ziem otchłanie
Porwie się lud ocknięty,
Na bój ostatni wstanie.

A choć w tej z kłamstwem walce
Niejeden życie straci,
Na miejsce opróżnione
Dziesięciu staje braci.

Możecie zgnębić słowo, —
Duch jego niezależny
Na waszą hańbę nowa
Jak orzeł mknie drapieżny!

A wtedy nowa era
Na stare wzejdzie zgliszcze
I każdy posłuch szczery
Dla swoich słów uzyszcze.

I dni nadejdą nowe,
Gdzie słowo w tęsknej skardze
Nie będzie nigdy więcej
Zmuszone mrzeć na wardze.

Gdzie nikt się prawdy śmiałej
Występkiem zwać nie waży,
Gdy kłamstwu i obłudzie
Zasłonę zerwie z twarzy!

Zwycięstwo wtedy nasze!
A wieczna wam sromota,
Co na wolności drogę
Posępny cień dziś miota.

Dziś wy przemożni mocą
Skradzioną, z czci wyzutą,
Co każde wolne słowo
Z bezczelną wydrwi butą!

Więc duście, gnębcie słowo, —
Lecz ducha nie zgnębicie!
Bo ten nad kłamstwem waszem
Jak orzeł mknie w błękicie!

Nie damy się złamać!

Obrady Sejmu i Senatu zamknięte, nowy rząd z premjerem Bartlem objął urzędowanie, marszałek Piłsudski wyjechał do Rumunji. Narazie spokój.

Wszystkie jednak znaki na niebie i na ziemi wskazują, że to „cisza przed burzą". Rząd, a za nim poszczególne stronnictwa odłożyły termin ostatecznej rozgrywki na jesień. Wtedy rozpocznie się etap potężnej walki o zmianę konstytucji, o zmianę ustroju Państwa. Gazety jedynkarzy przygotowują już opinję do „głębokich zmian ustrojowych", zarzucając głównie obecnie obowiązującej ustawie zasadniczej (konstytucji), że za wiele praw daje obywatelom. Klub sejmowy jedynki również gotuje się do odegrania „przypadającej mu roli", to znaczy głosowania w Sejmie za wszystkiemi reakcyjnemi zmianami konstytucji. Endecy, chadecy, piastowcy także chcą zmian konstytucji na korzyść burżuazji i obszarników. Cała ta reakcyjna zgraja zamierza w jesieni przypuścić generalny szturm na demokrację, na prawa Ludu pracującego. My ze spokojem czekamy na ten hucznie zapowiadany szturm.

Nie damy się zniszczyć, nie pozwolimy na odebranie praw Ludowi, nie pozwolimy, aby Polską rządzili Radziwiłłowie, Sapiehy, Stadniccy, Sławkowie.

Polska musi być Polską Ludową.

Wiemy, że czeka nas ciężka walka, nie ulękniemy się jej. Z godnością i dumą podejmujemy rzuconą nam rękawicę. Idziemy do walki z tem głębokiem przeświadczeniem, że po naszej stronie jest sprawiedliwość i dlatego **musimy zwyciężyć.** Nie ukrywamy przed chłopem i robotnikiem niczego, mówimy im prawdę, gorzką prawdę, że czeka Lud pracujący ciężka przeprawa, że musi być każdej chwili gotów. I żadna siła nie zdoła złamać klasy pracującej, jeśli ona stanie w jednym szeregu, owiana jedną myślą, jednem pragnieniem zwycięstwa.

Przychodzi chwila, w której trzeba będzie złożyć demokracji polskiej egzamin dojrzałości. Wierzymy, że wypadnie on korzystnie. Jesteśmy świadomi wielkiej odpowiedzialności, jaką bierzemy na siebie wobec potomności. Dlatego nie ugniemy się pod jej brzemieniem, dlatego nie schylimy naszych głów pod jarzmo reakcji, jak to już niektórzy ongi demokraci uczynili.

Będziemy bronić demokracji, będziemy bronić Polski Ludowej przed zachłannością kapitału i obszarnictwa, które podały sobie ręce ku zgubie Państwa. Nie damy Polski, którą krwią serdeczną wykuł chłop i robotnik, zaprzepaścić klice obszarniczo-fabrykanckiej, jak na ironję nazwanej sanacją moralną. Nie złamią nas konfiskaty, ani żadne represje policyjne.

Lud ten, wielki włodarz Państwa, nie pozwoli sobie wydrzeć władzy, którą On na polach bitewnych zdobył. Nie doczeka się reakcja polska, zbankrutowana, zgangrenowana szlachetczyzna, która wygrywa swe ostatnie atuty, aby chłop polski i robotnik oddali Polskę w jej niepodzielne władanie.

Uderza już reakcja w dzwon zwycięstwa, już, zda się, czuje, że oczekiwana przez nią chwila nadeszła. Już plugawe pismaki głoszą, urbi et orbi (miastu i światu), że reakcja zwyciężyła.

Zawcześnie panowie, zawcześnie.

Jeszcze żywie w Polsce klasa pracująca, **chłop i robotnik, żywie jeszcze wielka, potężna siła, co jednoczy ludu pracy, której nikt i nic nie zdoła złamać, której nie można przekreślić lub wymazać z rzeczywistości polskiej.**

Na imię jej Socjalizm.

Idei nie skonfiskujecie, nie zamkniecie w więzieniu, nie przebijecie bagnetem. Ona wiecznie będzie żyć, będzie prowadzić masy ludowe ku szczęściu, ku prawdzie, ku sprawiedliwości.

Nie zdołacie wstrzymać wielkiego procesu dziejowego, choćbyście nie wiedzieć co czynili. Próbowali to inni przed wami i runęli w przepaść hańby i potępienia. Ten sam los spotka i was sanatorzy niemoralni. Bo i „wy nie wstrzymacie życia fal — świat pójdzie swoją drogą".

Kto pracuje przez całe życie, ten ma prawo do spokojnej starości.
Kto stał się inwalidą pracy, ten ma prawo do pomocy państwa.
Żądajcie by rząd przedłożył projekt ustawy o ubezpieczeniu na starość!

W sprawie mieszkań służby folwarcznej

(Dokończenie)

Jemu gorzej przedstawia się sprawa łóżek dla mieszkańców tych izb, bo **najczęściej w 1 łóżku spi 2—3 osoby,** reszta spi w drugiem, o ile jest, lub też na ławkach lub na przypiecku. W tak małej izbie o powierzchni 20—25 metrów kwadratowych niepodobna umieścić 5 czy 6 łóżek, a przeważnie tyle osób śpi w jednej izbie!

To spanie młodych ze starszymi, często obcymi wśród rodziny musi prowadzić do demoralizacji i do rozwinięcia zawczasu rozwoju płciowego, nie mówię już o innych zdrożnościach, tak łatwych w takich warunkach.

Pomyślmy tylko o gruźlicy, która tak łatwo udziela się młodym, śpiącym razem z chorą osobą i jakie to musi wywoływać spustoszenie w rodzinach, o czem każdy z nas przekonał się, mając do czynienia z chorymi gruźliczemi na wsi, gdzie się żadnej ostrożności nie zachowuje, a często plwociny oddaje się na podłogę, przeważnie z gliny ulepioną.

Statystyka nac powiada, że na 85676 mieszkańców jednoizbowych jest łóżek tylko 32.456, tak, że przeciętnie można powiedzieć, że **łóżek jest 2 razy mniej, niż osób,** a zdarzają się przypadki, że **na 9 osób jest jedno łóżko.**

Wszyscy, którzy bywają na wsi w chatach lub zabudowaniach folwarcznych wiedzą, że podłóg drewnianych jest bardzo mało, tak, że zaledwie 20 proc. izb ma je jako takie, a ogromna większość, bo 80 proc. ma podłogi z gliny, a częściowo z cegły, na którą znosi się błoto, gnój z obejścia, oddaje się plwociny, tak, że w tych warunkach o utrzymaniu względnej czystości mowy być nie może.

Że kultura obecna wsi nie rozumie potrzeby większej czystości w izbach, że bielenie ścian rzadko się odbywa, więc można sobie wyobrazić jakie podłoże znajdują zarazki w tych izbach, a tem samem i robactwo ma dobre warunki swego rozwoju.

Tam zaś, gdzie są podłogi, to i one najczęściej są liche, nadgnite, źle dopasowane, tak, że utrzymać czystość nawet w takich izbach jest rzeczą niełatwą.

To też np. w województwie łódzkiem izb zanieczyszczonych robactwem znalazło się 22 i pół proc., a w innych województwach jeszcze 10 proc. izb posiada robactwo.

Jeżeli do tych smutnych warunków dodamy jeszcze **brak odpowiedniej wody do picia, a** przytem studnie są nieraz tak odległe od mieszkań, że gospodyni nie zawsze chce się iść po wodę do zwykłego użytku, tylko dopiero potrzeba gotowania zmusza ją do przyniesienia 2-ch wiader wody, która ma wystarczyć na wszystkie potrzeby rodziny, to widzimy z tego, jak mieszkania służby folwarcznej potrzebują pod każdym względem koniecznej poprawy.

Studnie są najczęściej kopane i z nich korzysta 84.845 osób, czyli 83 proc., a **reszta pije wodę z płynących wód, ze stawów lub sadzawek** i te wody nie nadają się do picia, bo **zanieczyszczone są praniem bielizny, czy też pojeniem bydła i wody takiej nie powinno się wcale używać.**

Z takich wód korzysta jednakże 10 proc. mieszkańców, a ze studzien wierconych z dobrą wodą korzysta zaledwie 6.410 osób, czyli 6,27 proc.

Z tego widzimy, że zaopatrzenie w wodę jest niedostateczne, a czerpana woda nie ma warunków hygjenicznych.

Trzeba jednak przyznać, że obecny minister spr. wewnętrznych zaczyna coraz bardziej stosować hygjenę w życiu społecznem i obecnie wydany został nakaz, aby wszystkie wsie zaopatrywały się w dobre studnie i odpowiednie sumy mają być wstawione do gminnych budżetów.

Jeszcze gorzej przedstawia się **kwestja ustępów po wsiach.** Zaledwie jedna trzecia osób korzysta z ustępów, które przeważnie są źle i nieodpowiednio umieszczone, a dwie trzecie osób załatwia swe potrzeby gdzie się da, i to w bliskości domów, a to potwierdza statystyka, bo na **102,234 osób jest zaledwie 1.521 ustępów,** tak, że **jeden ustęp przypada na 67 osób,** kiedy hygiena wymaga, aby jeden ustęp był na 15 osób. Wychodki są źle zbudowane, sklecone ze starych desek, a tylko znikoma część jest murowanych.

Usuwanie nieczystości dobywa się w nieodpowiedni sposób, bo niema dołów kloacznych, lub szczelnych beczek. Dla wszystkich mieszkańców, których objęła niniejsza statystyka powinno być 6.816 ustępów, a jest ich tylko 1.521, czyli trzeba zbudować jeszcze trzy razy więcej i dbać przy tem o to, by nie budowano je w pobliżu studzien, co niestety, teraz ma miejsce. Stosunki, jakie na podstawie tej statystyki przytoczyłem są okropne i o hugjenie jakiej takiej w tych mieszkaniach myśleć niepodobna.

Prawda, że kto zna nasze chałupy gospodarzy po wsiach, musi przyznać, że i u nich nie wiele jest lepiej, bo przeważnie mają jedną izbę zamieszkałą, druga izba, to komora, w której składają się skrzynie, pierzyny i zapasy a w biedniejszej chacie często w zimie znajduje się krowa, jeżeli już nie w samej izbie, lub w przyległej sionce.

Trzeba koniecznie wpływać przez nauczycielstwo, urzędy gmine, aby stawiając nowe domy, myślano o większych wymiarach izb, o podłogach drewnianych, oknach do otwierania i ustępach, bo inaczej zdrowie naszej ludności musi podupadać, a gruźlica coraz więcej będzie pociągać ofiar.

Przebudowa izb folwarcznych lub też oddawanie służbie w czworakach po 2 izby wymaga dużego nakładu i czasu. Chodzi tu jednak o przyszłość narodu, o jego zdrowie i siły fizyczne, a dla tych celów żadna ofiara nie jest za wielką.*)

---

*) **Od Redakcji.** Zamieszczając powyższe dane, stwierdzające okropne warunki, w których żyje służba folwarczna, musimy żądać stanowczo, aby obszary dworskie zmuszono do rozbudowy mieszkań dla służby folwarcznej.

Kto ponosi odpowiedzialność?

Łotewski Związek Zawodowych Robotników Rolnych zawiadomi posła tow. Kwapińskiego, że robotnicy rolni, zwerbowani na sezonowe roboty do Łotwy, w liczbie 179, znajdują się w jakichś ciasnych i brudnych barakach w Rydze, gdzie pomieszczono razem mężczyzn, kobiety i dzieci.

Pola na Łotwie, z powodu długotrwałych deszczów, są zalane wodą. Nikt się nie zatroszczy o danie pracy tym robotnikom, którzy, jak donosiły niedawno agencje dziennikarskie, zostali sprowadzeni na mocy porozumienia Rządów: Polskiego i Łotewskiego.

Dosłownie 7 z całej partji (179 osób) zaangażowano do pracy. Po paru dniach uciekli oni stamtąd, z powodu (jak donosi Związek łotewski) „zwierzęcego traktowania ich przez gospodarzy rolnych". Za przepracowany czas nie zapłacono im; nawet nie żywiono ich w czasie, gdy pracowali.

Łotewski Związek donosi dalej, że z powodu nędzy, panującej wśród grupy sprowadzonych z Polski robotników — zmuszeni są oni do żebrania na ulicach Rygi.

Towarzysze łotewscy przestrzegają robotników rolnych, aby nie wyjeżdżali na Łotwę — ani do robót w polu, ani też do fabryk cukrowych, gdyż panuje tam bezrobocie, spowodowane powodzią.

Ciekawe jest, że wśród grupy robotników znajdują się robotnicy rolni z okolic Wilna, Grodna, a nawet i z Poznańskiego.

Związek Zawodowy Robotników Rolnych w Polsce, podając powyższe do wiadomości, przestrzega ze swej strony przed wyjazdem na Łotwę, gdzie niema wogóle uregulowanych warunków pracy i płacy w rolnictwie, oraz domaga się od Rządu Polskiego niezwłocznego zajęcia się losem zwerbowanych robotników.

Zachodzi jeszcze pytanie, z czyjej inicjatywy wysłano tam robotników rolnych i kto ponosi odpowiedzialność za nędzę, w jaką wepchnięto 179 ludzi? Czy czasem nie robiono tego w porozumieniu z wice-ministrem rolnictwa w Rządzie łotewskim, „rodakiem" z Dynaburga?

Obrazki smutne i wesołe z wielickiej saliny.

Jeszcze słóweczek kilka o sławetnym inżynierze.

Ludzie kierujący saliną są mądrzy i roztropni. Z góry przewidzą wszystko i chytrze zawczasu złemu zaradzą. Wydaje się więc co miesiąc przypomnienia, że ktoby się dopuścił czynu na szkodę skarbu państwa, a to jego nadużycie wyszło na jaw, zostanie srodze ukarany. O nadużyciach, które na jaw nie wychodzą, okólnik ten nic mówi. I słusznie. Tak to zwykłym, czy nie zwykłym okólnikiem, wychodzącym perjodycznie jako miesięcznik, zapobiega salina wszelkim nadużyciom. Sposób prosty i bezskuteczny, wykazujący, że jest salina kierowana „nędznie i przewidująco". Oczywiście okólnik przewiduje rzeczy normalne, zaobserwowane w życiu; nie przewidział jednak autor tej najlepszej metody tępienia nadużyć, że do wielickiej saliny wpadną rabusie, którzy potrafią, nie oglądając się na świstki papieru, niszczyć salinę w biały dzień. Zjechał do salin pan inżynier, artysta i ogrodnik w jednej osobie, p. Szkodnicki, pardon Stadnicki, a za nim rozmaici inni wesołkowie ogrodnicy, bronzownicy... i granda na całego. Maszynmajstrem został szwagier pana Stadnickiego pan Nowicki, a chcąc na wstępie zaraz wsławić siebie i swojego znakomitego protektora, spalił generator w elektrowni. (Sprytny człowiek, co?) Pan inżynier Stadnicki jest jednak człowiekiem skromnym i rozgłosu nie lubi. Cichy ten człowiek chciałby zasługi swoje ukryć i niepostrzeżone zostawić. Oto po wybudowaniu mostów, które radość budzą w krowich sercach, nawóz dają alei i zaszczyt przynoszą genjalnej głowie co je stworzyła z nicości i z materjału salinarnego, pan inżynier Stadnicki oddał je cicho do użytku krowiąt, cichutko radując się w swojem dobrem sercu, że spełnił czyn miłosierny i szlachetny. Tak też myślą jego krowy, a za nimi pewnie wszystkie inne bydlątka. Sława więc wielkiego twórcy zostałaby, gdyby nie nasze skromne pochwały, tylko wśród krów. Jakże inaczej i piękniejby było, gdyby dokonano uroczystego otwarcia tych mostów. Ubranoby je festonami, zgromadziliby się przedstawiciele władz i instytucyj oraz pan prezes Towarzystwa upiększenia miasta, orkiestra... Mowę do p. Stadnickiego wygłosiłby zapewne p. burmistrz, słynny mówca, dając wyraz radości, że oto od wschodu z dalekiej krainy, zleciał orzeł i gniazdo uwił w naszym grodzie. (O 11.000 zł., które salinę kosztowało uwicie tego gniazda, nie wspomniałby pan burmistrz zapewne). Poczem orkiestra odegrałaby jakiś hymn najbardziej miły panu inżynierowi, najlepiej „Boże carja chrani". Później deklamowałyby małe dziewczynki, obdarzając kwiatami bohatera tego dnia inż. Stadnickiego. Wszystko to odbywałoby się przy odgłosie krowich porykiwań, dzielących z panem Stadnickim bohaterstwo i radość tego dnia i poskubujących festony. Następnie p. Stadnicki oddałby most i otrzymane kwiaty krowom, a one zjadłszy kwiaty, wstąpiłyby na most, kładąc na nim wonną pieczęć objęcia w posiadanie. Poczem wywijając ogonami z radości, co też do robienia miejsca wkoło znakomicie służy, przeszłyby przed frontem zgromadzonych, a ryknąwszy ze śmiechu na widok tych mądrych gęb, poszłyby w aleję, dając znać, że uroczystość skończona. Byłby to zapewne najpiękniejszy dzień w życiu krów, pana inżyniera i samego miasta; dzień, o którym pisałby historja złotemi zgłoskami dzień przymierza człowieka w ogólności, a pana inż Stadnickiego w szczególności, przymierza z krowami.

Skromność p. inżyniera, która pozbawiła nas tego jasnego dnia wśród codziennej szarzyzny, ta skromność każe ciszyć rozgłos, jaki powinno wywołać spalenie generatora, motoru od pomp w kopalni, lub motoru od wentylatora w szybie Kościuszki. Pagniemy zatem wyręczyć skromnego inżyniera i wołamy za niego o komisję rzeczoznawców, któraby ustaliła wielkość tych zasług i na zasłużonem czole wawrzyn położyła.

Cieszymy się niezmiernie, zapowiedział bowiem ten już popularny wśród krów i niektórych ludzi człowiek, że będzie u nas długo. Będzie też naszem staraniem, aby nie spotykała go niewdzięczność i sławić będziemy co tydzień Jego czyny, które dzień każdy niesie, a jedne większe od drugich i coraz większą roztropność wykazujące, że stają ludzie i pytają: może to być, aby człowiek to czynił?

A pan inżynier, aby nie pokazać jak się cieszy!

i jak umiłował wszystko co ma ogony i inne stworzenia, chodzi niby to gniewny, jak indyk, tylko, że indyk bulgoce z przerwami i kląć nie umie. Na porę taką trafił stary pracownik salinarny p. Gsodam. Kochany ten człowiek, który całe życie strawił w naszej salinie i zna każdy kąt, którego szanowali wszyscy inżynierowie dla jego fachowości, obruszył się, że „pan inżynier nic ne rozumi i ne jest żadna fachowiec". Panie Gsodam, te czasy, kiedy w salinie gospodarzyli fachowcy minęły. Jakże można żądać od pana Stadnickiego, aby w jego głowie oprócz świetnych pomysłów, fantastycznych jak wizje apokalipsy, znalazło się miejsce na jakąś fachowość! Teraz jest na świecie, a zwłaszcza w salinie inaczej. W miejsce zasad fachowości weszło piękno, poezja, fantazja, artyzm. A ty stary człowieku wiedz, że inżynier jest nie na to, aby wiedział, gdzie maszyna ma cylindry, ale na to, aby ją zdobił kwiatami. I słusznie zrobił pan Stadnicki, skazując pana Gsodama na dwa miesiące miejscowego aresztu, choć jest to tylko zwrot retoryczny, bo takiej kary nie ma.

Szacunek też rośnie dla pana Stadnickiego, jak długi lekkomyślnego młodzieńca, i szerzy się jak zaraza morowa. Czy skromny ten człowiek udźwignie na swych barkach ten ogrom sławy? Choć niektóre powiedzenia wykazują, że nietylko zwycięscy wodzowie muszą się powstrzymywać od bicia i kopania, a znają swą wartość i zasługi, bo tych samych uczuć doznaje zwycięski inżynier Stadnicki, a jeśli zapowiada, jak do sztygarów w szybie Kingi, że klękać przed nim będą, to ma na myśli tę chwilę, kiedy za dobro robione zwierzętom, jak Franciszek z Assyżu, świętym zostanie.

Jakże tej chwili życzą mu i niecierpliwie wyglądają kolędzy, sztygarzy i robotnicy! O to już nawet nagrobek przysposobiony, któryby stanął w środku tworu p. inżyniera, wykazującego najwyższy wzlot jego myśli genjalnej, w pośród skweru przed kuźnią. Piszący te słowa czytał nawet napis odnoszący się zapewne do nagrobka. Oto jego treść:

Tu spoczął człowiek rozgłośny jak dzwony;
Jak one pusty — najmędrszym się mniemał.
Wysoko jest rozum u ludzi cenony,
Lecz wyżej się cenił ten, chociaż go nie miał.
Niech jego pamięci nikt jednak nie bluźni,
Bo wstanie i znów skwer założy przy kuźni.

Oświadczenie Marsz. Sejmu tow. Daszyńskiego o działalności Sejmu.

Marszałek Sejmu tow. Daszyński udzielił przedstawicielom prasy wywiadu o działalności Sejmu w trakcie pierwszej sesji sejmowej.

Marszałek Daszyński stwierdził na wstępie, że gdy Sejm normalnie posiada do załatwienia budżetu 3 i pół miesiąca czasu, to Sejm obecny załatwił budżet w przeciągu 2 i pół miesięcy. Poza budżetem w ciągu tego czasu załatwiono kilka ustaw, jak amnestyjną, inwestycyjną itp., oraz uchwalono szereg rezolucyj. W komisjach przygotowano również kilka ustaw.

Wszystko to dokonane zostało na 24 posiedzeniach plenarnych Sejmu, z czego 15 było budżetowych.

Co do ilości przemówień, to mówcy „jedynki" wygłosili ich 57 (a zatem największymi gadułami są „jedynkarze" — przyp. Red.) PPS 34, Wyzwolenia 26, Klubu narodowego 22, Ukraińców 26 itd.

Podział Sejmu wygląda następująco: grupa rządowa reprezentowana jest przez 130, lewica 131, prawica narodowa 90, mniejszości 90.

Przy tym podziale Rząd nie ma większości, równocześnie jednak i opozycja nie jest zdolna do wytworzenia większości.

Z sytuacji obecnej marszałek tow. Daszyński widzi trzy wyjścia:

1) Rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów.
2) Utworzenie większości „jedynki" z lewicą.
3) Zamach stanu.

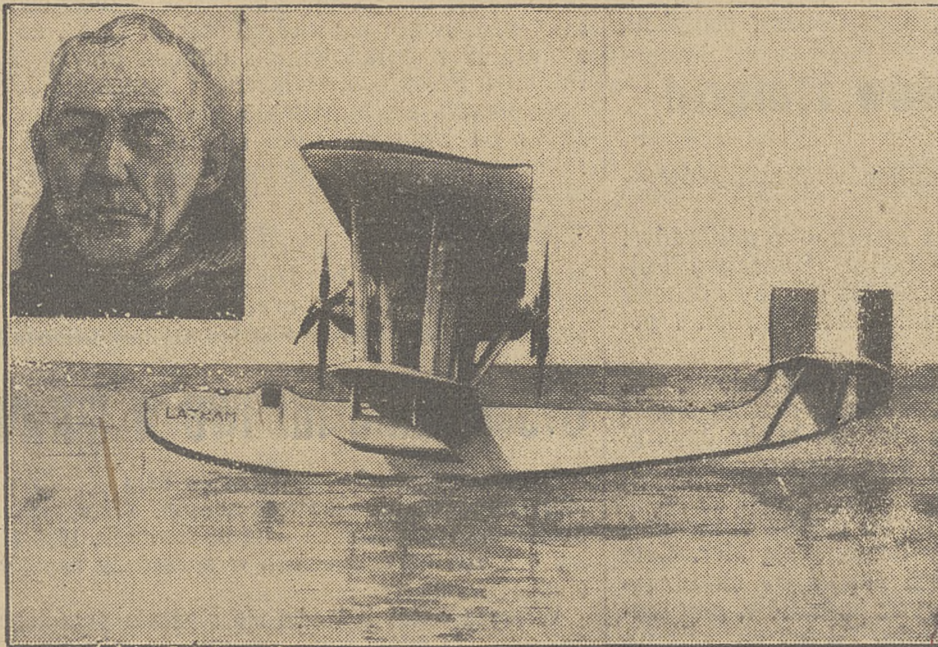
Sejm był gotów do uchwalenia kilku koniecznych ustaw, jednak zamknięcie sesji przeszkodziło temu.

Sejm jest jedynem miejscem, gdzie przemówienia chronione są nietykalnością mówców, co zmusza ich do panowania nad sobą. Parlament, mający prawo krytki, spełnia swoje zadanie. Parlament niemy jest bezpłodny.

Pierwsza sesja obecnego Sejmu odbywała się w nastroju poważnym i godnym. Mówcy w trakcie przemówień siedzieli na swoich fotelach i słuchali. Nikt nie „wrzeszczał" z wyjątkiem burdy komunistycznej na otwarciu Sejmu. Tylko raz zaszła konieczność wykluczenia posła.

Gdyby została stworzona większość w Sejmie, mógłby on się rozwijać powolnie, ale stale jako czynnik legalnego życia państwowego. **Gwałtowne zaś zamachy na parlamentaryzm kryją w sobie zarodki niebezpiecznych powikłań.**

Śmierć znakomitego podróżnika.



Ofiarą wyprawy faszystowskiego g. Nobile padł znakomity Norweg-podróżnik **Roald Amundsen**, który odbył szereg wspaniałych podróży do bieguna północnego i południowego. Wyleciał z francuskim lotnikiem na poszukiwanie rozbitków — i więcej nie wrócił.

Rozpowszechniajcie „PRAWO LUDU"!

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

Kler a polityka.

Ale rozpolitykowanie przedwyborcze wielu księży jest szalone. Urągają na socjalistów i postępowców, że są niedowiarkami, że w Boga nie wierzą, że są „żydowskimi wójkami"; bywają wypadki, że nawet ambony i konfesjonału nadużywają do agitacji politycznej. Grożą, że rozgrzeszenia nie dadzą; że

„KROWY CZERWONE MLEKO BĘDĄ DAWAŁY";

że dzięki socjalistom kury zastrajkują i jaj znosić nie będą.

Na robotników te bajki już dawno nie działają; ale na chłopów czasami wywierają wpływ. Zwłaszcza

KOBIETĘ

kler i klerykali starają się poddać swemu wpływowi, bo nieraz politycznie jest słabo wyrobioną i ślepo ulega księdzu. W roku 1922 bywały takie wypadki, że księża tajnie namawiały kobietę, by głosowała na ósemkę: „powiedz mężowi, mimowoli, że głosujesz na dwójkę, ale przed samą urną wyborczą dwójkę sobie schowaj a wrzuć do urny ósemkę; mężowi potem nic nie mów; tak i sama dobrze zrobisz i mężowi na tamtym świecie (a może i na tym) pomożesz".

Temu nadużywaniu haseł religijnych lub powagi sukienki duchownej dla celów politycznych należy stanowczo położyć kres!

A teraz przystępujemy do rzeczy bodaj najważniejszej.

Oto obecnie, przed i po wyborach kler znalazł się w wyjątkowo pomyślnem położeniu. Nieomal wszystkie partje (i rządowe także) zabiegały o jego pomc. Reakcja bowiem, partje wrogie ludowi są bez kleru bezsilne. Wszak bez wpływu kleru lud na swoich wrogów głosować nie będzie. To też prawie wszystkie partje burżuazyjne ciągną ku sobie za sutannę księżą, prosząc o pomoc. Ciągnie endecja (katolicko-narodowi); ciągnie chadecja z Piastem (kat.blok ludowy); ciągnie grupka księżywałęgowców (partyjka biskupa Wałęgi), tzw. „katolicko-ludowych"; ciągnie także **i rząd** ze swemi rządowemi partjami (bezpartyjny blok współpracy z rządem"). Wszyscy słowem uczepili się sutanny, wszystkie niemal partje burżuazyjne chciałaby mieć kler do pomocy przy wyborach. Łatwo zrozumieć, że taka sytuacja jest

DLA KLERU BARDZO WYGODNA.

Może wybierać przy takiej licytacji. Kler może wybrać taką partję, która mu najwięcej naobiecuje. To też z początku udawał, że się chwieje, że wybiera — i wszystkie prawie partje zaczęły ponownie, gwałtownie, ze zdwojoną siłą umizgać się do kleru.

KLER ZROZUMIAŁ SWĄ SIŁĘ W TEJ SYTUACJI WYBORCZEJ.

Gdy episkopat (biskupi) wydał swe znane **„orędzie"**, bardzo niewyraźne zresztą, wzywające do głosowania na zjednoczone „listy katolickie", wówczas endecja, partja antyrządowa, skorzystałą z tego, uczepiła się orędzia, jak deski zbawienia, i krzyknęła: „Co? biskupi każą głosować na listy katolickie? doskonale: katolicka lista — **to nasza**, endecka! Niech żyje episkopat!"

Rząd zrozumiał, że sytuacja jest dlań niebezpieczna i że endecja wykorzysta sytuację, że pójdzie do wyborów pod przykrywką orędzia episkopatu i przy poparciu kleru. Musiał więc kler przeciągnąć na swoją stronę. Musiał pozyskać kler. Musiał klerowi coś obiecać...

KLER MÓGŁ STAWIAĆ WARUNKI.

A już oddawna kler przygotowywał różne żądania... Przed paru laty, gdy Polska zawierała umowę (konkordat) z Rzymem, kler osiągnął dla siebie znaczne korzyści. Ale mu tego było mało. Przemyśliwał nad sposobem otrzymania

ODSZKODOWANIA ZA DOBRA KOŚCIELNE,

skonfiskowane niegdyś, bardzo dawno przez rządy zaborcze, zwłaszcza rosyjski. Specjalna „komisja" biskupia w wielkiej tajemnicy pracowała (i pracuje) nad oszacowaniem tych dóbr. Naturalnie, kler chce zwrotu za dobra skonfiskowane przez carat

OD RZĄDU POLSKIEGO.

To znaczy poprostu **polscy podatnicy** — np. robotnik czy chłop — mają zapłacić za te dobra, skonfiskowane przez carat oraz innych zaborców.

ALE — ILE?!

Oto pytanie, które dręczyło wszystkich. **Ile** właściwie polski rząd ma zapłacić za te skonfiskowane (bardzo dawno!) dobra. **Ile?** Nikt nic wiedział dokładnie, bo prace „komisji" są otoczone najściślejszą tajemnicą. Mówiono tylko, że ks. biskup Szelążek trudzi się w pocie czoła, liczy i dodaje, i że otrzymuje wprost potwornie wielkie cyfry.

Gazety postępowe i socjalistyczne zaczęły

BACZNOŚĆ KOMITETY PARTYJNE.

Zgromadzenia, na które Rada wojewódzka ma wysyłać referentów, winny Komitety Partyjne zwoływać w porozumieniu z sekretarjatem Rady Wojewódzkiej, względnie zawiadamiać na 8 dni przed terminem zgromadzenia.

ostrzegać rząd. A gazety klerykalno-obszarnicze, jak np. „Dzień Polski" umieszczały jakieś dziwne artykuły, gwałtownie popierające żądania kleru. Słychać było, że **nawet w części rządu** budzą się poważne obawy na skutek coraz bardziej natarczywych żądań kleru. Ale — ile żądają? pytał każdy. I oto półrządowa gazeta

„EPOKA"

wystąpiła z obszernym artykułem wstępnym, wyjaśniającym całą sprawę. „Epoka" podała wreszcie kwotę, jakiej żądają kler i klerykali.

Mianowicie

pięć miljardów złotych!

nie mniej i nie więcej!

Miljard — to tysiąc miljonów. 5 miljardów — to 5 tysięcy miljonów.

Należy zważyć, że ta kwota — 5 miljardów! — jest to dwukrotny budżet Pańsetwa Polskiego, gdyż budżet polski (to znaczy dochody Państwa) wynosi obecnie około dwóch i pół miljardów złotych.

Jeśli porównamy tę kwotę 5-miljardową z ostatnią pożyczką amerykańską, pokaże się, iż kwota, obliczona przez kler jest blisko dziesięciokrotnie większa niż cała amerykańska pożyczka.

Z tego wszystkiego łatwo można zrozumieć, jakiej kolosalnej kwoty domaga się kler. **Cała Polska przez długie lata musiałaby chyba jęczeć pod ciężarem nowych podatków, aby mogła te 5 miljardów spłacić.** To też słusznie pisze „Epoka", że gdyby Polska zaczęła wypłacać te 5 miljardów, zrujnowałaby się w niesłychany sposób.

BYŁABY TO SŁOWEM NIEMAL RUINA PAŃSTWA.

Gdy przed 60 laty we wojnie niemiecko-francuskiej zwyciężyły Niemcy, nałożyły na Francję daninę (kontrybucję) w kwocie właśnie 5 miljardów. I biedna Francja długo, długo jęczała pod ciężarem tych wypłat. A teraz widocznie podobną kontrybucję chce nałożyć kler na Polskę. Czy uważa Polskę za jakiś kraj zwyciężony?

Musimy przytem zauważyć, iż konkordat, to znaczy umowa zawarta przez Polskę z papieżem (Rzymem) przed kilku laty, bynajmniej nie przepisuje, że Polska ma zapałcić odszkodowanie za dobra kościelne, skonfiskowane przez rządy zaborcze. Odwrotnie, w konkordacie wyraźnie jest powiedziane, iż cała ta sprawa skonfiskowanych dóbr ma być załatwiona na podstawie **osobnej umowy.** Zaś poseł prof. Stanisław Grabski, który zawierał konkordat, dał na komisji sejmowej wyjaśnienie, że ustęp w konkordacie o tej „osobnej umowie" istnieje tylko tak sobie, ażeby nieco uspokoić kler, bynajmniej zaś nie jest żadnem zobowiązaniem ze strony Polski. **W każdym razie konkordat nic nie mówi o tem, by Polska obowiązana była płacić za owe dobra.**

Jak wspominaliśmy, konkordat nadał klerowi bardzo wiele praw i przywilejów, ale teraz

KLEROWI WIDOCZNIE KONKORDATU ZA MAŁO,

mierzy dalej i chce więcej. Chce bowiem wykorzystać bardzo dla siebie dogodną sytuację przedwyborczą.

Gdy cała prasa niezależna, a nawet pół rządowa, jak „Epoka", uderzyła na alarm z powodu 5-miljardowych pretensyj kleru, kler milczał. Tylko klerykalna, chadecka „Rzeczpospolita" próbowała napisać piórem p. Z. K., że istotnie kler opracowuje i oblicza powinności Państwa Polskiego, związane z konfiskatą dóbr kościelnych, ale bynajmniej nie po to, żeby zażądać od Państwa kilku miljardów. W takim razie — zapytujemy — pocóż są robione te obliczenia? Chyba dla przyjemności własnej członków komisji?

Gdy ataki prasy socjalistycznej i postępowej stawały się coraz bardziej dokuczliwe, wystąpił z „wyjaśnieniem" urzędowem ks. Gawlina w „Gazecie Warszawskiej". To wyjaśnienie było bardzo szczególne, bo właściwie **potwierdziło** obawy. Ks. Gawlina przyznał, że istotnie obliczenia są prowadzone, bo kler nie chce, aby Polska była obciążona zarzutem, iż nie zapłaciła za dobra kościelne. Wypada więc tak z tych słów ks. Gawliny, że kler właściwie robi Polsce przysługę, iż każe jej płacić. Ale ile ma Polska zapłacić — tego ks. Gawlina nie mówi: Powiada tylko, że nie 5 miljardów.

Widzimy więc, że całe to „wyjaśnienie" nic nie wyjaśnia. Odwrotnie, potwierdza, że kler przygotowuje jakiś bardzo wygórowany rachunek.

Bardzo wygórowany rachunek.

Bardzo być może, że istotnie po tych wszystkich atakach ludzi postępowych kler zorjentuje się, że aż 5 miljardów zażądać mu nie wypada i zażąda mniej. To jest możliwe. A resztę może uzupełni jakiemiś nowemi prawami, których zażąda od Państwa Polskiego.

Głosowanie ludowe w sprawie zakazu sprzedaży alkoholu.

Z pośród szeregu ustaw, które nam zostały po pierwszym sejmie konstytucyjnym, zasługuje na uwagę jedna, opatrzona datą 23 kwietnia 1920 roku, o t. zw. ograniczeniach w sprzedaży napojów alkoholowych.

Większa część ludności nie słyszała prawdopodobnie i nie zdaje sobie sprawy, że taka ustawa istnieje. Jedynym bowiem widomym znakiem mocy obowiązującej tej ustawy, jest fakt, że od roku 1920 weszło w zwyczaj picie wódki w święto i w południe dni świątecznych nie kieliszkami, lecz innemi naczyniami o znacznie większej objętości. Władze patrzą na to przez palce...

Między innemi ustawa ta mówi, że w drodze plebiscytu (głosowania ludowego) zwykłą większością głosów poszczególne gminy, zarówno miejskie, jak i wiejskie mogą w obrębie swych granic uchwalić całkowity zakaz sprzedaży napojów alkoholowych (czyli tak zwaną prohibicję). Plebiscyt można przeprowadzić bądź na podstawie uchwały rady gminnej, bądź na żądanie jednej dziesiątej liczby pełnoletnich mieszkańców gminy. Rewizja powyższej uchwały może nastąpić nie wcześniej niż po upływie trzech lat od wejścia w życie zakazu. Gdy 2/3 ogólnej ilości gmin danego powiatu, obejmujące conajmniej połowę ogółu ludności tego powiatu, uchwali całkowity zakaz sprzedaży napojów alkoholowych — to zakaz taki rozszerzony będzie na cały powiat.

Jak widzimy więc, prohibicja uchwalona być może z łatwością, jeżeli z inicjatywą plebiscytu wystąpi zarząd gminny.

Ostatnio zakaz sprzedaży wyrobów alkoholowych uchwalony został w mieście Pruszkowie (województwo warszawskie). Jest on czterdziestą gminą, która w czasie od pierwszego stycznia 1920 roku uchwaliła prohibicję.

Ustawa nie wymaga, aby uchwały prohibicyjne były zatwierdzone przez władze nadzorcze, do prawomocności uchwały potrzebne jest jej ogłoszenie oraz zawiadomienie właściwej władzy akcyzowej i administracyjnej.

Tempo, w jakiem Polska może się stać „trzeźwa", jest więc teoretycznie bardzo szybkie.

O czem piszą inni.

Ostatni wywiad p. Piłsudskiego narobił wiele hałasu. Jedynkarze starają się wytłumaczyć to niesłychane wystąpienie b. premjera. „Lud katolicki" pisze:

„Że budżet nierealny, że uchwalono go jakby na drwiny rządowi to głupstwo! Rząd dzięki swojej energji znajdzie wyjście z tej naiwnie nastawionej nań paści".

A któż uchwalał ten budżet? W pierwszym rzędzie jedynka a zatem jest to samooskarżanie się. Następnie w tym samym artykule w ten sposób wyraża się autor o współpracownikach p. Piłsudskiego:

„Tak więc Piłsudski staje w obliczu faktu, że jest tylko on a reszta to manekiny — manekiny kosztowne, nie umiejące rozwinąć myśli jego w czyn, lub wypaczające jego ideologję".

Słusznie — manekiny nic więcej. Ale na tych to manekinów namawiał „Lud katolicki" aby chłopi głosowali. Gdzież rozsądek, gdzie uczciwość?

— — — — — — — — — — — —

Pisma lewicy chłopskiej Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego bardzo ostro oceniają wywiad

---

ST. ANDRZEJ RADEK.

SPEŁNIONE MARZENIE.

W srebrzystych połyskach budzącego się dnia na skraju opustoszałej wołyńskiej wsi oddział żołnierzy rychtował się do pochodu.

Poprawiali plecaki, trzaskali karabinami, ten i ów podciągał sobie mocniej rzemienny pas na brzuchu, a wszyscy półgębkiem wydziwiali i przeklinali „porządki wojenne", miarkując przytem, czy, aby ich słyszy stojący opodal porucznik, pieszczotliwie Drągalem zwany.

Porucznik jednak udawał, że o niczem nie wie i z wielce swobodną miną wykładał coś plutonowemu.

Wesołą miną, uśmiechem i tonem głosu starał się ukryć dręczący go niepokój i zmartwienie. Od trzech dni bowiem stracił łączność ze swoim pułkiem, a od dwóch ani on, ani żołnierze nic w ustach nie mieli, maszerując na „jechał sęk" przez lasy i bajora, ostrzeliwując się po drodze nieprzyjacielskiej kawalerji.

Zwrócił się teraz do oddziału i przemówił:

— Słuchajta, chopaki! Ja wiem, ja rozumiem... Ale jak mi który, co nie daj Boże, to psia jego mać! A teraz pomaszerujecie prosto na ten las, jak strzelił. Tak.. No, jazda! Marsz!

Ruszyli zgodnym krokiem dość śpiesznie i dopiero hen, za wsią obejrzeli się.

— Te, plutonowy. A gdzie Drągal?

— Nie wiem.

Odrazu zwolnili tempo marszu, a Franek Giętki zaczął od początku.

— Powiadają: wojna, wojna! Ładna mi wojna! Choroba nie wojna!

Poczekał chwilę, czy mu kto nie przyświadczy, albo nie odpowie i jechał dalej, przypomniawszy sobie przy tej okazji słowa Drągala. Maszerujta, powiada, prosto i tyle. A jak będę maszerował, kiedy mi cała antylerja w żołądku gra! Jak, pytam się, będę maszerował?

— Stul tam pysk — rozdziawił gębę plutonowy.

Słuszna ta uwaga z punktu widzenia karności wojskowej miała taki skutek, że zaczęli wszyscy gadać i wyrzekać. Dostało się i plutonowemu.

— Ty nikomu pustem słowem gęby nie zamykaj. Widzieliśta go! bohatyr narodowy. Co my wczoraj jedli? Nic. Dzisiaj także nic. Błąkamy się i tyle. I to jest, powiadają, wojna. Widział kto kiedy taką wojnę?

— A ja wam powiadam, że ino „bez" tę ziemię idę. Obiecali rozdawać ziemię, to idę, doniósł o tem całej kompanji Jasiek Zapała.

— I dalej nie pójdziesz ino do ziemi, — pośpieszył z upewnieniem go Franek Giętki.

— Obiecali rozdawać ziemię...

— Każdemu żołnierzowi obiecują ziemię. Co ci wreszcie mieli obiecać, kulę w łeb? Tobyś nie poszedł'

— Ale obiecali rozdawać ziemię, — uparł się tamten.

— Dostaniesz, — uspokajał go Franek Giętki. Będziesz miał działkę na wzrost i na sztych głęboką. Nikt cię tu głębiej nie będzie zakopywał.

— Ja nic nie wiem, ino tyle, że obiecali rozdawać ziemię.

— O Jezu! A rypnij go tam który w mordę, bo ja głodny i nie będę się z nim o tę ziemię prawował.

— Co to za kraj! — wydziwiali znowuż, rozglądając się po świecie. Ani tu kartofli, ani kury, ani tu co. Oto wojna!

Na wspomnienie kartofli zamilkli nabożnie, posmętnieli i wlekli się ino, ino.

— Aby tylko do tego lasu, — pocieszał ich plutonowy. — Zdaje mi się nawet, że widzę chałupy.

Ale zamiast chałup, wynurzył się jeździec na koniu i szybko zbliżał się ku nim. Stanęli i przygotowali karabiny, dziwiąc się wielkiemu pośpiechowi onego. Wkrótce jednak rozpoznali polskiego artylerzystę. Zatrzymał konia i, ocierając pot z czoła, rzucił pytanie:

— Z jakiego pułku? Skąd idziecie?

Djabli ci do tego, z jakiego my pułku. A idziemy z Uszy.

Z Uszy? Zwarjowaliście chyba! — zawołał artylerzysta.

My właśnie idziemy z Uszy na Gałków do Strumienia.

A gdzież ten Strumień?

Za wami. Ale to nic.

Nam pod lasem ugrzęzły armaty. Musicie pomóc je wydobyć. Śpieszcie się.

Zdzielił konia batem i ruszył z kopyta z powrotem.

p. Piłsudskiego. „Wyzwolenie" w ostatnim numerze załatwia się z tem krótko i dosadnie:

„Oświadczenie zawiera ostre słowa co do wartości konstytucji i wiele obelg dla społeczeństwa a szczególnie dla Sejmu.

Oświadczenie podane jest w takiej formie, że nie można na nie odpowiadać argumentami. Wobec rzuconych obelg zachowujemy milczenie".

Zarząd główny Stronnictwa Chłopskiego uchwalił w związku z wywiadem p. Piłsudskiego rezolucję, w której po proteście przeciw napaściom na instytucję Sejmu oświadcza,

„że masy chłopskie będą broniły wszelkiemi środkami republikańskiej instytucji parlamentarnej w Polsce, a wszelkie zamachy na instytucję ludowego Sejmu odeprą z całą bezwzględnością".

Równocześnie poseł Dąbski przewódca Stronnictwa Chłopskiego tak pisze w Gazecie Chłopskiej:

„A może Sejm demokratyczny, oparty na powszechnem prawie wyborczem, jest wogóle niepotrzebny? W takim razie trzebaby zrobić jeszcze jeden zamach stanu! Ale chłopi i robotnicy takiego zamachu już nie tylko nie poprą, ale z całą siłą przeciw niemu wystąpią! A wiadomo, że dzieła nie oparte na miłości ludu, choć nawet chwilowo udałe, o ile nie mają za sobą poparcia szerokich mas chłopskich i robotniczych — nie trwają długo, a kończą się zawsze smutnie, a czasem wręcz katastrofalnie".

SPRAWY EMIGRACYJNE.

—ooo—

Uwagi o emigracji sezonowej do Niemiec.

Emigracja sezonowa polskich robotników rolnych do Niemiec przechodziła różne fazy.

To Niemcy, idąc po linji niewzmacniania żywiołu polskiego w swem państwie i uniezależniania się gospodarczego od siły roboczej polskiej, ograniczały napływ naszych robotników do ich kraju; to znów Polska, nie mając innej drogi w kierunku stworzenia możliwych do zniesienia warunków bytu polskiego emigranta w Niemczech, wydawała zakazy emigracji do tego kraju.

Nie pomogło ani jedno, ani drugie. Życie gospodarcze okazało się silniejsze, jak zawsze, od wymagań politycznych. Pomimo zakazów ruch emigracyjny trwał. Ponieważ był nielegalny, nie dał się ująć w ramy statystyki, był jednak nie o wiele mniejszy niż w okresach swobody emigracji.

Zdawałoby się, że ruch emigracyjny do Niemiec po tylu latach istnienia winien być już zorganizowany i płynąć rokrocznie w ramach zgóry ustalonych, że nie powinno być żadnych braków w jego organizacji.

W rzeczywistości jest braków tych bardzo wiele i sporo jeszcze czasu upłynie, zanim ruch ten zostanie całkowicie uregulowany.

Coprawda w ostatnich czasach w kierunku ustabilizowania się warunków zrobiono niewątpliwie dużo, szczególnie w końcu r. ub., przez podpisanie konwencji emigracyjnej i dwu porozumień, odnoszących się do opieki prawnej nad polskimi robotnikami w Niemczech, zrównania ich w prawach z robotnikami niemieckimi i co do techniki rekrutacyjnej.

Zagadnienie **techniki rekrutacyjnej robotników sezonowych do Niemiec** ma duże znaczenie, gdyż od praktycznego zastosowania konwencji emigracyjnej i porozumień podpisanych między Polską i Niemcami zależy utrzymanie linji przyjętej przez Polskę po uwzględnieniu jej potrzeb gospodarczych i warunków politycznych.

Z treści paragrafu 4-go polsko-niemieckiego porozumienia w sprawie rekrutacji jasno wynika, że **zapośredniczanie i zakontraktowywanie robotników rolnych do Niemiec przeprowadzać będą Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy** w obecności i za zgodą przedstawiciela Niemieckiej Centrali Robotniczej (dla badania kwalifikacyj zawodowych), w miejscowościach zgóry ustalonych.

Umieszczenie w porozumieniu przytoczonego paragrafu miało na celu, w interpretacji Polski, jako strony podpisującej, **dać władzom polskim możność całkowitego opanowania ruchu emigracyjnego do Niemiec,** uwolnienia tego ruchu od wpływów czynników trzecich — prywatnych (włodarze i przodownicy) i rozłożenia kontyngentu robotników według istotnych potrzeb gospodarczych i politycznych kraju.

§ 6. cz. I. porozumienia w sprawie rekrutacji mówi:

„Polskie Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy zawiadomią robotników, których przy zapotrzebowaniu imiennie wskażą Urzędy Graniczne Niemieckiej Centrali Robotniczej **z powołaniem się na zeszłoroczną umowę o pracę,** niezwłocznie po nadejściu umowy o pracy, o zgłoszonych co do nich zapotrzebowaniach i spowodują zakontraktowanie ich na podstawie przeznaczonej dla nich umowy o pracę."

Przytoczona część I paragrafu 6-go przewiduje wprawdzie **zapotrzebowanie imienne,** lecz za prawidłowe uważa tylko takie kontrakty, w których wymieniono z nazwiska i imienia robotników, którzy w r. ub. pracowali już w majątku, wzywającym ich obecnie do pracy.

Wydawało się, że podpisanie tych dwu paragrafów, odnoszących się do praktycznej strony zagadnienia emigracyjnego, a mianowicie określających, kto i w jaki sposób ma przeprowadzać rekrutację robotników, mających emigrować — da rękojmię dróg, jakiemi ma dążyć w przyszłości emigracja sezonowa do Niemiec, tembardziej, że drugą ze stron podpisujących, jest tak praworządne państwo, za jakie uważają się sami Niemcy.

Zaraz w pierwszym sezonie emigracyjnym, mającym się odbyć na zasadach podpisanej przed kilkoma miesiącami konwencji, okazało się, że polskie władze emigracyjne (Inspektorat Emigracyjny) musiały niezwykle wiele pracy włożyć, wiele zużyć energji, aby nie pozwolić Niemcom na zwichnięcie kierunku naszej polityki emigracyjnej, co o mało im się nie udało i do czego stale dążą.

Pracodawcy niemieccy, gwoli maksymalnego wyzyskania naszego robotnika, trzymają się wypróbowanych oddawna sposobów **uzależniania emigrantów sezonowych od przodowników i włodarzy** również pochodzenia polskiego, lecz pracujących w danym majątku od szeregu lat.

Agrarjusz powierza włodarzowi sprowadzenie do majątku robotników, wyznaczanie im zarobków i pracy, wydawanie deputatów i wypłacanie zarobków itd.

W ten sposób robotnik sezonowy poddany jest całkowicie w ręce człowieka, który, będąc przed właścicielem odpowiedzialnym za pracę tegoż robotnika, czyni wszystko, aby zadowolnić pracodawcę. Mając natomiast „w ręku" sazonowca wykorzystuje go na wszelkie sposoby; a więc obcina zarobki, potrąca najróżnorodniejsze kary (oczywiście dla osobistych korzyści), wydaje mniejszy deputat, za najmniejsze uchybienie ze strony robotnika karze go pięścią, kopnięciem lub kijem.

Robotnik, widząc się całkowicie uzależnionym od włodarza, znosi wszelkie jego wybryki, pozwala się wyzyskiwać, bić, maltretować, w przeciwnym bowiem razie może stracić zupełnie zarobek, lub więcej się do Niemiec nie dostać. W mniemaniu robotników, cały ich los zależny jest od dobrej woli włodarza i przodownika.

Pracodawcom wygodnie jest z podobnym stanem rzeczy, gdyż nie muszą się zupełnie troszczyć ani o wydajność robotnika, ani też o jego zachowanie się.

Dzięki podobnemu systemowi **robotnik sezonowy staje się potulnym, bezmyślnym wołem roboczym, wyzyskanym do ostatnich granic.** Trudno jest znaleźć sezonowca, któryby nie czuł się pokrzywdzonym w ten, czy inny sposób przez włodarza.

Podpisanie porozumienia o rekrutacji, miało na celu usunięcie omawianego wyzysku naszych robotników **przez odebranie włodarzom i przodownikom wpływu na zapośredniczanie tychże.** Pracodawcom jest to niewygodne i w dalszym ciągu starają się posługiwać nielegalną instytucją przodowników, poza plecami Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, werbować robotników i w dalszym ciągu uzależniać ich od siebie.

Czynią to w sposób wyszukany i pracy swojej nadają pozory legalności. Przodownik przyjeżdża do kraju, werbuje pewną grupę robotników i robotnic (najczęściej za pewnemi opłatami) i wysyła spis nazwisk zwerbowanych robotników do pracodawcy. Pracodawca (na podstawie przesłanego mu spisu robotników) wysyła zapotrzebowanie imienne do Niemieckiej Centrali Robotniczej, ta zaś do odnośnego Państwowego Urzędu Pośrednictwa

---

W ogłupiałem milczeniu potoczyli za nim niezdecydowani.

No, trudno, odezwał się plutonowy. Idziemy!

Kto głupi, niech idzie, ciepnął się z wściekłością Franek Giętki. Niech tam pioruny spalą i armaty i wszystko! Dość mam tego!

Cisnął karabin w rów i sam grzmotnął obok niego.

Ma się wiedzieć! Dość tego! Niech se karki łamią. Tyli świat drogi szlim, teraz znów wracaj, jeszcze jemu armaty ciąg! Zjadłeś sto djabłów, jak ci kto przyjdzie! zgodnie rzucali karabiny i padali na trawę srodze zmęczeni.

Na drodze pozostał sam tylko plutonowy i markotnie wpatrywał się w ciemniejący las w oddali. Czuł, że się tu zaraz coś na tej drodze stanie i zaciskał zęby z gniewu i zaciętości. Powoli odwrócił głowę i szybkiem spojrzeniem obrzucił gromadę leżących żołnierzy, aż oczy jego zatrzymały się na uśmiechniętej szyderczo twarzy Franka Giętkiego.

Zrozumiał plutonowy, że jego rozkazu nikt w tej chwili nie usłucha i zgroza wypełniła jego żołnierską duszę. Bez słowa podniósł karabin do oka i wycelował w pierś Giętkiego.

Skamienieli żołnierze z przerażenia. Wydzierający się z piersi krzyk uwiązł w gardle i serca na chwilę bić przestały. A Franek nie przestawał się uśmiechać.

Upłynęła chwila strasznego oczekiwania.

Nagle plutonowy opuścił karabin i śmiertelnie blady spojrzał na wystraszone twarze żołnierzy.

He, he, he! — zarechotał naraz jeden.

Widzieliśta chłopaki! We swoich, w polskich żołnierzy chce strzylać!

Świnie! — wysyczał plutonowy, poczem odwrócił się z pogardą i ruszył sam ku lasowi.

Teraz dopiero odetchnęli wszyscy z ulgą i wybuchnęli głośnym śmiechem, który nagle zgasł, jak płomień zalany wodą, pozostawiając przykry nieznośny czad. Zrobiło im się czegoś wstyd i głupio, a nie wiedzieli, jak wybrnąć z tego kłopotu. Wstać i pójść za plutonowym nie widziało im się jakoś, a znowuż zostawać — także nie sposób. Zresztą... spojrzeli wszyscy na Franka.

Atoli Franek leżał z zamkniętemi oczami, jakby uśpiony.

Ja idę — odezwał się naraz Jasiek Zapała. — Obiecali rozdawać ziemię... to idę.

My też, podniosło się jeszcze pięciu chłopa.

Obiecali rozdawać ziemię...

Niech idą do cholery — warknął Franek. Mnie tam ziemia nie potrzebna. Mam ją zawsze pod nogami.

Prawda, przyświadczyli znacznie uspokojeni tą wiadomością. Poczem zajęli się już całkowicie papierosem, jakiego udało się jednemu z nich skręcić z okruszków tytoniu, chleba i waty.

Kozaki! — krzyknął naraz jeden.

Żołnierze instynktownie chwycili karabiny i na rozkaz Franka przywarowali do ziemi.

Tymczasem oddział kozaków, jakby wystrzelony z kępa brzóz, szedł na przełaj ugorem wprost na idących sześciu żołnierzy, ku którym znowuż pędził co tchu plutonowy, wykrzykując rozkazy:

Bagnet! Bagnet!

Ale, zaskoczeni nagłością wypadu, żołnierze potracili głowy i już zawracali do bezładnej i zgubnej ucieczki, kiedy ich dopadł nowy krzyk plutonowego:

— Ziemi broń, ziemi!

— Ziemia! — ryknął z nagła opamiętały Jasiek Zapała.

Zgodnie przystanęli teraz i w sześciu dali ognia w stronę kozaków, ale ci zawyli jeno zwycięskim okrzykiem i szli dalej całym pędem.

Już po nich, szepnął jeden z żołnierzy, ukrytych w rowie.

Ognia! — skomenderował teraz Franek, powstając. Żarty żartami, ale honor żołnierski trzeba mieć. Idziem wyciągnąć z błota armaty. — I to wam jeszcze powiem, że nasz plutonowy morowy je chłop i tyle.

Przy armatach zastali już porucznika Drągala, jak utaplany po pas w błocie ciągnął za szprychy koła armatniego wozu.

Wyciągnięto wreszcie armaty z topieli i ruszono naprzód.

Na jednym z wozów umieszczono ciężko rannego Jaśka Zapałę, a Frankowi kazano podtrzymywać łeb, aby się zbytnio na wybojach nie trząsł.

Obie... Obiecali rozdawać ziemię — rzęził słabnącym głosem Jasiek.

Nie martw się, pocieszał go Franek. Będziesz miał działkę, jak się patrzy.

—ooo—

Pracy w Polsce. Ilość nieprawidłowych zapotrzebowań imiennych, formułowanych w sposób powyższy **dochodzi niemal do 90% ogólnego kontyngentu.**

Urzędy Graniczne Niemieckiej Centrali Robotniczej zdają sobie sprawę, że formowane w ten sposób listy imienne **nie są zgodne z konwencją**, a mimo to tolerują je w całej rozciągłości. Niemało spotyka się również wypadków tworzenia nieprawidłowych zapotrzebowań imiennych przez same Urzędy Graniczne Niemieckiej Centrali Robotniczej, które następnie wysyłają do wykonania w powiatach, nie objętych kontyngentem, bez zawiadamiania o tem odnośnych władz emigracyjnych Polski.

W nakreślony powyżej sposób Niemcy starają się wypaczyć linję polityki emigracyjnej, wykreśloną przez państwo polskie.

Przez przysyłanie zapotrzebowań imiennych, tworzonych przez przodowników, wytwarza się u emigrantów mniemanie, że w dalszym ciągu wyjazd do Niemiec zależny jest wyłącznie od przodownika. Ponieważ gorączka emigracyjna jest wśród ludności wiejskiej wysoka, przeto każdy, kto chce wyjechać, szuka przodownika, prosi o wpisanie go na kontrakt, oczywiście za opłatę.

Łapownictwo rozwija się na szeroką skalę. Skutki korumpowania nam kraju przez taktykę niemiecką są aż nadto widoczne: Aresztowania w powiecie Będzińskim (P. U. P. P. Sosnowiec), w powiecie częstochowskim (aresztowano wójtów, sołtysów i sekretarzy gminnych), oraz w pow. wieluńskim.

Skutkiem nadsyłania zapotrzebowań imiennych (nieprawidłowych), faktycznie bezrolni i bezrobotni robotnicy rolni pozostali w kraju bez środków do życia, w znacznej mierze wyjechali zasobniejsi gospodarze wiejscy, ci bowiem mogli dawać łapówki przodownikom.

Nie można również pominąć milczeniem zapotrzebowań, które wskazują na planową politykę Niemców w naszym kraju. Są to kontrakty przysyłane specjalnie dla „Niemców". Na kontraktach takich znajdują się często uwagi: „tylko po niemiecku mówiący". Przyczem nierzadko delegaci Niem. Centrali Robotniczej zwracają uwagę na wyznanie i brzmienie nazwiska, dając pierwszeństwo ewangelikom i robotnikom o nazwiskach o brzmieniu niemieckiem, lub wprost mówią, że na dany kontrakt muszą być zarekrutowani Niemcy, gdyż tego sobie życzy pracodawca.

Wobec powyższego nie dziwnem się wydaje, że powiaty zachodnie zarzucone są kontraktami imiennemi, często ponad kontyngent, gdy tymczasem powiaty wschodnie próżno czekają na nadejście jakiegokolwiek zapotrzebowania, pomimo, że mają przydzielony kontyngent.

Polityka niemiecka jest jasna i otwarta, należy jej się skutecznie przeciwstawić, w przeciwnym bowiem razie możemy w przyszłości stać się świadkami smutnych rezultatów dzisiejszej roboty Niemców na naszym terenie. („Wychodźca").

—ooo—

NOWELA DO USTAWY IMIGRACYJNEJ Z 1924 R. W ostatniej chwili otrzymano telegraficzną wiadomość, iż prezydent Stanów Zjednoczonych podpisał uchwaloną przez władze ustawodawcze nowelę do ustawy imigracyjnej z r. 1924; nowela ta pozwala na wydawanie wiz poza kwotą nieżonatym i niezamężnym dzieciom, poniżej 21 lat obywateli amerykańskich oraz mężom obywatelek amerykańskich. Ponadto począwszy od 1 lipca r. b. udzielane będzie w ramach kwoty pierwszeństwo żonom i dzieciom poniżej 21 lat cudzoziemców, prawnie dopuszczonych do Stanów.

Pan generał... uratowany!



Od dłuższego czasu poszukują samoloty i okręty w lodach bieguna północnego rozbitków wyprawy faszystowskiego gen. Nobile. Poleciał on na biegun na wielkim balonie, lecz rozbił się, a część wyprawy i sam balon zaginął. Powyrzucani z balonu rozbitkowie czekają ratunku, który im niosą mężni lotnicy, przedewszystkiem Szwedzi. Na obrazku widzimy grupę lotników szwedzkich, którzy uratowali gen. Nobile. Pan ten — siadł pierwszy do aeroplanu — zostawiając resztę załogi —— na lodzie! Odważny generał!

Z Ruchu organizacyjnego.

WIECE TOW.-POSŁA NOSALA.

W dniu 17 czerwca 1928 obywatele gminy Bobrek zwołali zgromadzenie publiczne, na które przybył towarzysz poseł Nosal. Zgromadzenie zagaił tow. **Wilczak**, górnik kopalni węgla w Brzeszczach. Do prezydjum wybrano obywatela **Mydlarza.** Tow. poseł Nosal w półtoragodzinnem przemówieniu przedstawił zgromadzonym sytuację polityczną i gospodarczą w Państwie, którą zgromadzeni wysłuchali z wielkiem zadowoleniem, podnosząc okrzyki na cześć P. P .S., jak również klubu posłów P. P. S. W dyskusji przemawiał obywatel Mydlarz, podnosząc różne sprawy, między innemi obwałowanie Wisły, zakupienie kilku morgów łąki na pastwisko gminne, jak również wskazał na akcję wyborczą, kiedy to jedyna bryczka p. starosty, oraz naczelnika gminy wzywała do zapisania się na pożyczkę, a działo się to przed samemi wyborami, lecz do tej chwili żaden grosza nie otrzymał, więc zgromadzeni potępiają zdradziecką robotę bebechów i postanowili wstąpić do P. P. S., co też gromadnie uczynili.

W dniu 29 czerwca b. r. zwołali obywatele **Bolesławia** (pow. Olkuski) przeważnie górnicy, wiec publiczny pod gołem niebem. Na wiecu tym przemawiał tow. **poseł Nosal.** Przemówienia poselskiego słuchali zebrani z wielkiem zainteresowaniem, wznosząc okrzyki na cześć P. P. S. Po wiecu zgromadzili się górnicy w domu Zbornym i przedstawili przez swoich delegatów tow. posłowi, stosunki, panujące w Kasie Bratniej, Kasie Chorych, gdzie podwyższono opłaty o 1 proc. Tow. poseł wyjaśnił na miejscu zadania Kas Chorych i jej finansowanie, a sprawą Kasy Bratniej przyobiecał zająć się i załatwić po przyjeździe. To też po powrocie do Warszawy udał się do Ministra Pracy i przedstawił całą sprawę. Minister Pracy przyrzekł, iż po zapoznaniu się z aktami odnośnemi, sprawę tę ostatecznie załatwi.

—ooo—

KONFERENCJA POWIATOWA P. P. S. W OŚWIĘCIMIU.

W niedzielę, dnia 8 lipca b. r. odbyła się konferencja komitetów P. P. S., znajdujących się na terenie powiatu Oświęcimskiego. Na konferencję przybyli towarzysze z Jawiszowic, Brzeszcz, Wilczkowic, Przecieszyna, Harmęż,. Brzezinki, Oświęcimia i Przeciszowa. Sprawy gospodarcze i polityczne referował **tow. poseł Nosal.** Po referacie wywiązała się dyskusja, w której przemawiało szereg towarzyszy. Poczem wybrano Radę Powiatową, w skład której weszli przedstawiciele komitetów partyjnych poszczególnych miejscowości. Z kolei przystąpiono do ukonstytuowania Rady, przewodniczącym wybrano tow. **Dra Bałandę,** zastępcą tow. **Czernego Fr.**, sekretarzem tow. **Krzemienia Marcina,** skarbnikiem tow. **Zwiasa Jana.** Do Komisji Rewizyjnej weszli towarzysze z Rajska, Jawiszowic i Przeciszowa. Pod koniec konferencja uchwaliła rezolucję: zgromadzeni uchwalają Klubowi posłów P. P. S. votum zaufania za ich energiczną pracę w sprawach robotniczych i włościańskich, oraz w sprawie wywiadu byłego prezesa Rady Ministrów Marszałka Piłsudskiego, solidaryzują się ze stanowiskiem i uchwałę klubu parlamentarnego P. P. S.

—ooo—

WIEC TOW. POSŁA ŻUŁAWSKIEGO.

W piątek dnia 29 czerwca odbył się w Gorzowie wielkie zgromadzenie publiczne, na które przybył tow. poseł Żuławski, witany przez ludność niemilknącemi okrzykami na cześć P. P. S. i posłów socjalistycznych.

Zgromadzenie zagaił tow. **Bartłomiej Bożek.** — Referat o dotychczasowej pracy posłów socjalistycznych w sejmie wygłosił tow. poseł Żuławski. Po referacie politycznym omówił sprawy organizacyjne tow. **Łukasz Mańkut.**

Po uchwaleniu rezolucji, wyrażającej pełne zaufanie posłom socjalistycznym, założono komitet wiejski P. P. S. Do komitetu wybrano: na przewodniczącego tow. **Bartłomieja Bożka,** na zastępcę przewodniczącego tow. **Jana Tłomacza,** na sekretarza tow. **Łukasza Mańkuta** a na skarbnika tow. **Antoniego Mańkuta.**

Po omówieniu jeszcze szeregu spraw miejscowych zamknięto zgromadzenie.

Listy z kraju.

GDZIE KONIA KUJĄ ŻABA NOGĘ NADSTAWIA

Nowa Góra p. Chrzanów.

Robotnicy w Kamieniołomach Miękińskich po długich zaniedbywaniach swoich obowiązków wobec całej klasy pracującej postanowili nareszcie zorganizować się w klasowym Związku górników. Prawdopodobnie ktoś ze strony tego przedsiębiorstwa poleciał do księdza katechety Nowaka w Nowej Górze, ażeby pomógł zażegnać budzącą się świadomość robotników miękińskich. Ksiądz Nowak chętnie pragnął odegrać zbawczą rolę i na kazaniu po przeczytaniu słów stosownej ewangelji, zamiast uczyć według wskazówek tejże ewangelji, rozpoczął bardzo niedołężną polemikę polityczną i zabrał się do tępienia ustawodawstwa socjalnego. Niemoże ten okrągluśki duszpasterz ścierpieć Kas Chorych, ustaw o bezrobociu i urlopach, a najbardziej piętnował robotników za to, że się domagają ubezpieczenia na starość. Ksiądz Nowak zalecał zamiast upominania się o ubezpieczenie na starość oszczędność ze zarobku. Nie jesteśmy przeciwnikami oszczędności, ale gotowi jesteśmy — księdzu Nowakowi zrobić miejsce w kamieniołomach, i może dostać ten nasz nawet najwyższy godzinowy akord — 45 groszy na godzinę i niech sobie ksiądz Nowak z tego robi oszczędności na starsze lata. Kasę Chorych i ubezpieczenia inne już my za niego zapłacimy. Takich bredni muszą niestety słuchać robotnicy. Możeby tak ksiądz Nowak na najbliższem kazaniu powiedział coś o majątkach księżych oraz o ich poborach, ażebyśmy je mogli choć w przybliżeniu porównać z dochodami robotniczemi. Także byśmy chętnie słyszeli, żeby tak ks. Nowak coś prawdziwego powiedział o chorobliwości wskutek przepracowania, jaka panuje wśród księży, oraz, jak to wygląda wśród księży sprawa nieszczęśliwych wypadków i zabezpieczenia na starość. A pewno nie będą nasze żądania wyższe od obecnego już stanu posiadania i przywilejów księży. Nie byłoby grzechem, gdybyśmy nawet takich samych dochodów żądali, bo jesteśmy wszyscy tak, jak i ksiądz Nowak, ludźmi jednego pana.

BACZNOŚĆ SKAWINA I RADZISZÓW.

W niedzielę dnia 15 lipca odbędą się w Skawinie i Radziszowie zgromadzenia poselskie. Przemawiać będzie tow. poseł Jan Nosal.

OŚWIADCZENIE.

Stanisławice.

Parafja nasza przeżywa w obecnej dobie nielada sensację.

Inspiratorem jej i twórcą był duszpasterz tejże parafji, ks. Jan Zachara, o którym już była mowa na szpaltach „Prawa Ludu". Starsi towarzysze przypominają sobie jeszcze wcześniejszą o nim wzmiankę, p. t.: „Bat na ks. Zacharę!".

Obecnie sprawa przedstawia się następująco: W niedzielę 17 czerwca b. r. przybyłem do kościoła parafjalnego z dzieckiem do chrztu, ks. Zachara w sposób niebardzo grzeczny oświadczył, że dziecka do chrztu trzymać nie będę, bo nie byłem do spowiedzi, jestem „notorycznym" niekatolikiem i on ma prawo wybierania chrzestnych rodziców, a nie rodzice dziecka! Skutek był naturalnie ten, że dziecko zostało ochrzczone w Bochni, ojcem chrzestnym byłem ja, a ks. Zachara zepsuł sobie humor na pewien czas. Zapytuję teraz, skąd ks. Zachara wie, że do spowiedzi nie byłem, czem uzasadni moją „notoryczność" niekatolicką i jakie są przepisy co do chrzestnych rodziców. Z katechizmu wiem, że chrzestnym ojcem może być każdy katolik ochrzczony, a nigdy nie miało miejsca przynoszenie dowodów odbycia spowiedzi wielkanocnej. Następnie „notoryczny niekatolik", to jest trochę obrażające i za to ks. Zachara jest zaskarżony do kurji biskupiej. Jestem młody i łatwo mogę się spaczyć, gdy w ten sposób ksiądz obrażał będzie u mnie uczucia religijne, zato, że w pewnych kwestjach politycznych nie idę po linji wytyczonej przez ks. Zacharę.

Pokora jest kardynalną cnotą katolicką, tymczasem ks. Zachara zachował się w kościele w ten sposób, że gdyby nie moja zimna krew, przyszłoby do znieważenia Domu Bożego. — Dbałość zaś ks. Zachary o odprawieine przez wszystkich parafjan spowiedzi wielkanocnej wygląda w ten sposób, że znam dużo takich robotników, dziennych przeważnie, którzy nie mając czasu w dnie powszednie, szukali księdza w konfesjonale, a nie znalazłszy, są bez spowiedzi.

Równocześnie z dzieckiem przyjechała i jego matka, która będąc jeszcze chorą, musiała 18 klm. jechać trzęsącą się furą, bo i nad nią nie miał litości ks. Zachara! Czy to także uczynił w imię Chrystusa? Nie wiem!

Duszą i sercem lgnę do P. P. S., albowiem tam widzę trybunał i bicz Boży na wszelkie nieprawości.

Że zaś głupich pogróżek ani ja, ani reszta towarzyszy się nie obawiamy, na to ks. Zachara i S-ka mieli aż za dużo dowodów i na przyszłość także tem mogą być przekonani.

Bronisław Ślęczek.

—o—

PRZEDSTAWIENIA DZIATWY W DOMU ROBOTNICZYM

Wieliczka.

23 i 24 czerwca b. r. odbyły się w sali Domu Robotniczego w Wieliczce dwa przedstawienia, urządzone przez dziatwę szkolną pod kierownictwem p. dyr. Wiśniewskiej. Bardzo ładne przedstawienia z tańcami i śpiewem nie zgromadziły poza dziatwą i garścią robotników nikogo. — W szkołach innych, a w miejscu są cztery szkoły średnie, nawet o przedstawieniu nie ogłoszono. Uważa p. Pichór, podwójny dyrektor, bo seminarjum i gimnazjum, że studenci zbyt zczerwieniliby gdyby poszli do Domu Robotniczego. T. zw. inteligencja, rozpierająca się po knajpach i opowiadająca sobie pornograficzne kawały oczywiście się nie pokazała. Ze względu na moralność dziatwy, to lepiej nawet, że się tak stało.

—ooo—

DZIKA ZEMSTA.

Staniątki, pow. Bochnia.

W Staniątkach istnieje klasztor Benedyktynek i olbrzymie dobra, pozostające pod zarządem księdza Łabędzia, proboszcza z Niepołomic. Ludność okoliczna była dotąd zatrudniona w dobrach Benedyktynek. Los ich był bardzo ciężki, bo zakonność Benedyktynek w nieludzki sposób wyzyskiwała zatrudnionych w polu chłopów i dziewczęta.

Przyszły wreszcie wybory do Sejmu. Oczywista, że wszyscy ludzie pracy ze Staniątek i gmin okolicznych stanęli po stronie swoich obrońców i solidarnie oddali swe głosy na „dwójkę".

Fakt ten odbił się w murach klasztornych ciężkiem echem. Księży wyprowadziło to zupełnie z równowagi, a szczególnie myśl, że zbliża się przecie dzień, kiedy ich dobra doczesne, te olbrzymie połaci ziemi przejdą w ręce chłopów.

Myśl ta zrodziła w biednej głowie ks. Łabędzia tylko chęć zemsty.

Chę! ta długo nie dała na się czekać.

Rozpoczyna się oto znowu praca w polu, trzeba zatem rąk do pracy. Z zemsty postanowił ksiądz Łabędź z dotychczasowych robotników i z ludności okolicznej nikogo nie zatrudnić.

Wyjechał do Makowa i stamtąd sobie sprowadził dziewczęta i chłopów do pracy.

Ludność tut. z powodu dzikiej zemsty księżulka została bez pracy na lato. Krok ten księdza zacietrzewionego wywołał zrozumiałe rozgoryczenie, ale zarazem pogłębiło się nasze przekonanie, że w walce o wyzwolenie ludu pracującego z pod jarzma obszarników i innych możnych tego świata dalej trwać musimy, aż do zwycięstwa.

—o—

KLESZA WDZIĘCZNOŚĆ.

Jakie są skutki braku ubezpieczenia na starość?

Mogiła (pow. Kraków).

W folwarku Mogiła, który jest własnością konwentu OO. Cystersów, pracował robotnik rolny Józef Mędrecki przez 46 lat bez przerwy nader sumiennie i uczciwie. Pracował z nadzieją, że na stare lata, kiedy już sił do pracy zabraknie, dozna ze strony swoich pracodawców-księżulków należytej opieki i będzie mógł resztę swego żywota spędzić bez troski.

Ale któż przewidzi koleje swego losu?

OO. Cystersi dziękując Mędreckiemu za tyduletnią uczciwą pracę, dali mu **kartę zwolnienia** tylko, uprawniającą do żebraniny.

Oto obrazek, wskazujący w jaki sposób traktują księżulki robotników, zatrudnionych w ich dobrach, po wieloletniej i ciężkiej pracy. Robotnik rolny Mędrecki liczy obecnie już siedemdziesiąt kilka lat. Długi swój dotychczasowy żywot spędził w znojnej i uczciwej pracy, której plony zbierali ojcowie-księżulki.

A teraz, gdy mu jeszcze zostało kilka lat życia, skazany jest przez swych litościwych opiekunów, noszących krzyże na piersiach, na poniewierkę, na żebraninę.

Czyż taki ma być wiecznie los ludzi pracy?

Nic! Musimy żądać i walczyć aż do zwycięstwa o ubezpieczenie na starość.

Jak wiadomo, to już posłowie socjalistyczni przygotowali projekt ubezpieczenia na starość bardzo korzystny dla mas pracujących.

Projekt socjalistyczny będzie na najbliższem posiedzeniu Sejmu rozważany. Los jego zależy od poparcia ludu pracującego miast i wsi.

Los robotnika rolnego Mędrzeckiego niechaj każdego człowieka pracy przekona, że musi w chwili walki o ubezpieczenie na starość stanąć solidarnie pod czerwonemi sztandarami P. P. S.

Sprawą robotnika Józefa Mędreckiego zajął się Zw. Zawodowy Robotników Rolnych, który zmusi księżulków do zabezpieczenia mu bytu, zgodnie z umową, jaką zawarli ostatnio właściciele folwarków z robotnikami rolnymi.

—ooo—

MIŁY KSIĘŻULEK.

Siepraw.

Żywa akcja socjalistów w naszym powiecie budzi wściekłość u różnych klerykałów. Oto powstał nam mąż, pełen ognia, ksiądz wikary z Sieprawia i zapowiedział z kazalnicy gromy na czerwone głowy. „Niech się wszyscy, którzy są czerwonej wiary z Sieprawia wynoszą! To są ludzie, którzy w Meksyku zabijają księży, wyrzucają monstrancje i zamykają kościoły!" Tak oto klerykalny przybysz chce ze wsi wyrzucać nas, zasiedziałych od dziada, pradziada. Jeszcze nic na niego mówić nie wolno! Bo powiada: „na księdza nic mówić nie wolno, bo to jakby na samego Pana Boga mówił! Jak ksiądz nie daruje, to i Pan Bóg nie daruje"! Takie oto kawały opowiada ten księżulek, zalecając, żeby „takiego, co by chciał organizację P. P. S. założyć, lagami prać". W tym celu ten sługa Boży zakłada nawet klerykalną bojówkę. Oto jakie kwiatuszki wyrastają na klerykalnej niwie. Czy te lagi nie zwrócą się tylko przeciw temu, co je zaleca? Bo to kij ma dwa końce!

O chorobach zakaźnych.

Co to są choroby zakaźne i jak im należy zapobiegać.

Początkowo rzerzączka wyraża się u kobiet głównie upławami zielonego koloru z krwią i bólami podczas oddawania moczu, gdyż zajętą bywa w pierwszym okresie choroby tylko cewka moczowa, szyjka macicy i gruczoły Bartoliniego (tworzą się ropnie na wewnętrznej stronie wielkiej wargi sromowej). Podczas ciąży zakażenie posuwa się w głąb, i zarazki dostają się do macicy, jajowodów i jajników, ścianki jajowodów sklejają się i następuje bezpłodność często po pierwszem dziecku, a czasami po pierwszem poronieniu.

O ile pierwsze dziecko przyjdzie na świat — już przy porodzie grozi mu nieuleczalna ślepota, bowiem, kiedy główka noworodka przechodzi przez zarażoną pochwę matki, zarazki osiadają na powiekach, tworzy się zapalenie spojówek, następnie oczu (podług statystyki 50 procent wszystkich ślepców zawdzięcza utratę wzroku swym chorym wenerycznie rodzicom).

Obecnie wszystkie położne (akuszerki) obowiązane są wpuszczać do oczu noworodka 2 krople lapisu dla unieszkodliwienia tych zarazków. Starsze dzieci, mianowicie dziewczynki (chłopcy dzięki anatomicznej budowie swych organów płciowych nie są na to narażeni) łatwo zarażają się za pośrednictwem wspólnych naczyń nocnych, lub wycieranie się wspólnym z chorymi ręcznikiem, lub gąbką i spania z chorą osobą w jednem łóżku. Dzieci łatwiej wyleczyć niż dorosłe kobiety, ponieważ u nich prawie nigdy rzeżączka nie przechodzi poza cewkę moczową i pochwę.

Syfilis (Kiła).

Syfilis, kiła, przymiot — jest to choroba weneryczna, wywołana zarazkiem, zwanym „krętkiem bladym", który się znajduje u chorej osoby we krwi, ślinie, we wszystkich tkankach, sokach i owrzodzeniach. Podczas stosunku płciowego z chorą osobą zarazek ten przedostaje się do organizmu zdrowego człowieka i tam się rozmnaża. Czasami zdrowy człowiek może się zarazić i drogą pozapłciową (przez jedzenie wspólną łyżką, picie z jednej szklanki, palenie wspólnego papierosa, całowanie się itd.).

Na miejscu zakażenia po upływie 15—20 dni formuje się niebolesne owrzodzenie — twardy szankier. Jest to I okres kiły.

II okres następuje w 2—6 mies. po pierwszym. Wtedy gruczoły pachwinowe obrzmiewają, na ciele ukazuje się bladoróżowa wysepka, t. zw. „różyczka", a na błonie śluzowej jamy ustnej, gardła i wokoło odbytnicy pojawiają się t. zw. „lepieże płaskie".

Wszystkie te objawy znikają nawet bez leczenia, ale po pewnym czasie ukazują się głębokie, moknące owrzodzenia, chory cierpi na silne bóle głowy i kończyn zwłaszcza po nocach, traci apetyt i sen. Z powodu owrzodzeń syfilistycznych w krtani, chory mówi głosem ochrypniętym, gruczoły chłonne szyi obrzmiewają i połykanie staje się utrudnionem. Ten okres trwać może lat kilkanaście, przyczem mogą następować chwilowe polepszenia lub nawroty wyżej opisanych objawów.

Jeżeli chory dotąd nie zaczął się leczyć — następuje III okres choroby — okres tworzenia się kilaków — nowych tkanek, które w organizmie ludzkim odgrywają rolę nowotworów. Od tej chwili kiła staje się chorobą przewlekłą, często nawet utajoną. W zależności od miejsca powstawania kilaków — w mózgu, rdzeniu, płucach, wątrobie, nerkach, naczyniach krwionośnych (tętnicy głównej), kościach — objawy bywają rozmaite, np. zapadły, siodełkowaty nos, niegojące się wrzody i rany na kościach czaszki, goleniach i t. p. Często III okres zjawia się już w kilka lat po II okresie, lecz najczęściej po upływie 20—30 lat.

Skutkami syfilisu są: 1) paraliż postępowy i 2) uwiąd rdzenia (tabes dorsalis), kiedy to objawy kiłowe umiejscawiają się w centralnych organach systemu nerwowego. Przy paraliżu postępowym następuje zmiana usposobienia, następuje spadek inteligencji, zupełny idjotyzm, częściowe paraliże, wogóle charłactwo i śmierć po upływie 3—4 lat.

Wiąd rdzenia wyraża się w zaburzeniach ze strony pęcherza i odbytnicy, paraliżu dolnych kończyn, tak, że już za życia człowiek staje się żywym trupem i ciężarem dla całego otoczenia.

II okres syfilisu jest najgroźniejszym. Jeżeli kobieta, zajdzie w tym okresie w ciążę, roni zwykle w 2-gim lub 3 mies. W późniejszych okresach ciąża bywa coraz dłuższa, wreszcie donoszenie płodu dochodzi do skutku, lecz i wtedy często dziecko przychodzi na świat nieżywe i zmacerowane (wymokłe). Im późniejszą jest kiła rodziców, tem więcej szans pozostania przy życiu ma dziecko. Potomstwo człowieka, który przyszedł na świat z kiłą wrodzoną wykazuje wszelkie cechy zwyrodnienia i najczęściej w drugiem lub trzeciem pokoleniu staje się bezpłodne.

Dzieci z kiłą wrodzoną mają wygląd chorowity, często cierpią na oczy i tracą wzrok, mają zmiany

w kościach i stawach, cierpią na brak pamięci, są ograniczone i niezdolne do życia praktycznego. Na skórze mają takie dzieci różnorodne wysypki, lepieże, pęcherze, obrzmienie gruczołów chłonnych, nadżarcie zębów, wypadanie włosów, schorzenia wątroby i t. d. (Dok. nast.).

Przegląd gospodarczy.

Giełda zbożowa w Krakowie.

Notowano dnia 6 lipca 1928 za 100 kg. towaru.

	zł.
Pszenica dworska	—·——·—
Pszenica targowa	53·——54·—
Żyto dworskie	52·——53·—
Żyto targowe	47 ——48·—
Jęczmień na krupy	45·——46·—
Jęczmień na paszę	—·——·—
Owies dworski	48·——49·—
Owies targowy	47·——48·—
Kminek krajowy	—·——·—
Mąka pszenna 45% gł.	84·——86 —
Mąka pszenna grysikowa	86·——88·—
Mąka pszenna 50%	83·——84·—
Mąka pszenna 0000 z Kongr.	80·——81·—
Mąka pszenna grysik.	84·——85·—
Mąka żytnia 65% okr. krak.	72·——73·—
Otręby żytnie	30·——30·50
Otręby pszenne	29·——29·50
Pęcak	58·——59 —
Siekanka	58·——59·—
Pobielanka	—·——·—
Fasola biała zwycz.	58 ——62 —
Fasola biała krótka	—·——·—
Fasola biała długa	—·——·—
Rzepak	—·——·—
Ziemniaki	—·——·—
Siano słodkie	18·——20·—
Siano średnie	14·— -16 —
Siano kwaśne	12·——13·—
Koniczyna pastewna	20·——22·—
Słoma długa	—·——·—

—ooo—

„Kto w krowy orze ma chleb w oborze".

Niejednokrotnie gospodynie kółkowe wypowiadały przede mną swoje żale na to, że mężowie ich krzywdzą krowy na rzecz koni. Gospodyni, nasłucha się nieraz wymówek najróżniejszych i docinków, zanim wyprosi trochę lepszej paszy dla krowy. Wszystko, co najlepsze, zjadają konie, choć często na to wcale nie zarobią. Widać, że nietylko na Śląsku tak się dzieje, bo „Przewodnik Kółek Rolniczych" omawia tę sprawę obszernie, bada przyczyny i dochodzi do wniosku, że gospodarz mniej dobrze liczyć umie, niż gospodyni. — A kto w gospodarstwie liczyć nie umie, tego bieda w końcu rachować nauczy, stojąc nad nim z biczem. Zdaniem fachowców koń w małorolnem gospodarstwie nie zasługuje na dogadzanie mu, bo ogólnie biorąc koń zjada dochód gospodarza i najwyższy czas, aby gospodarze zdecydowali się na postawienie w stajni krów, zamiast koni, gdziekolwiek da się przeprowadzić. Krowy wykonać mogą tę samą pracę na roli, co konie, a dostawszy paszę, którą konie zjadały, dadzą napewne więcej mleka tłustego, niż, stojąc w dusznej oborze, karmione tem, co koniowi ze żłobu spadło.

Według doświadczeń praca w polu krowom wcale nie szkodzi, oczywiście, przyuczyć ją winien sam gospodarz przed pierwszem ocieleniem, nie przemęczać zwierzęcia, nie bić i oszczędzać je, mianowicie, gdy dają dużo mleka. Napisano już sporo broszur o użyciu krów do zaprzęgu i wartoby gospodyniom, z któremi mężowie o krowy wojują, ofiarować mężom taką książeczkę (Teodor Popławski: „O użyciu krów do zaprzęgu"), aby poprzeć swoją sprawę.

Prawda, że koń ładniej wygląda w zaprzęgu, prawda, że krowami do kościoła, lub do miasta nie zbyt malowniczo, ale jeśli rachunek ściśle prowadzony wykazuje, że koń to zbytek, a krowa to zysk, któżby się oglądał za lepszym argumentem.

Mleko koniecznie jest w gospodarstwie potrzebne, bez masła, bez sera, nie używi gospodyni swych domowników. Czego nie zjedzą domowi, sprzeda się po dobrą cenę i to starczy na zakup reszty potrzeb gospodyni. Gospodarze nie chcą chyba widzieć i przyznać, że krowa jest źródłem dobrobytu w chacie, choć tak po macoszemu przez samego pana domu traktowana; a mogłaby wiele lepiej przynosić zysku, gdyby gospodarz dogadzał jej dlatego, że nią orze, a gospodyni, że ją doi.

Niechże najświatlejszy z gospodarzy małorolnych zrobi próbę i wyniki przedstawi na pół roku na zebraniu kółka rolniczego, zapisując dokładnie, ile miał zysku z tego, że dla dobra dzieci rzucił fałszywy wstyd, pozbył się konia, nabył krowę i dał dowód zrozumienia potrzeby zmian w zwyczajach, gdy ich oświata i postęp wymaga.

Teresa Panieńska.

KRONIKA.

LIPIEC

Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
15 N	Rozesłanie Apostołów	3 32	19 51
16 P.	NMP. Szkaplerz., Andrzeja m.	3 34	19 50
17 W.	Aleksego w., Westyny m.	3 35	19 49
18 Ś.	Szymona z Lipnicy	3 37	19 48
19 C.	Wincentego à Paulo w.	3 38	19 47
20 P.	† Czesława i Emiljana ww.	3 39	19 46
21 S.	Praksedy p. m., Wiktora pp. mm.	3 40	19 45

GROŹNY CYKLON PRZESZEDŁ NAD POLSKĄ. W ubiegłym tygodniu nawiedziła cały kraj huraganowa burza, wyrządzając znaczne straty. W Warszawie huragan pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Na ogół udzielono onegdaj pomocy 30 rannym na skutek cyklonu.

W ogrodzie Saskim huragan wyrwał osiem 150-letnich drzew. W ogrodzie Krasińskich, Traugutta, parku Ujazdowskim i Praskim wicher połamał około 500 drzew.

Lotnisko po burzy przedstawiało kompletny obraz zniszczenia. 16 samolotów zostało poważnie uszkodzonych. Pozatem wichura zniszczyła dwa hangary wojskowe.

Ogromne szkody wyrządził cyklon w całym kraju. Burza nawiedziła również Poznań, Toruń, Łódź, Skierniewice, Kraków. Lwów, Kielce. Lublin, Siedlce i całą południowo-zachodnią połać kraju. Szkody, jakie wyrządził cyklon idą w miljony. Według otrzymanych dotychczas wiadomości spłonęło przeszło dwadzieścia wsi, a zabitych i spalonych obliczają na 37 osób. W Dąbrowie Górniczej piorun uderzył w halę maszyn tramwajów Zagłębia. Pod Ząbkowicami spłonął las od uderzenia piorunu. W Sosnowcu huragan pozrywał dachy domów. W Białymstoku wicher był tak silny, że ruszył około 60 wagonów towarowych, zczepionych z sobą, stojących na torze zapasowym. Wagony uderzyły o stojącą opodal lokomotywę, nabrawszy poprzednio silnego rozpędu. 10 wagonów spadło z szyn. Lokomotywa została uszkodzona.

SPŁONĘŁO 250 MORGÓW LASU. W miejscowości Majdan, pow. tomaszewskiego szalał żywiołowy pożar lasów, należących do ordynacji Zamoyskich. Spłonęło 250 morgów lasu. Powód pożaru narazie niestwierdzony.

ZAPŁACONY WYWIAD. W związku z wywiadem marsz. Piłsudskiego zamieszczonym przez szereg pism stołecznych i prowincjonalnych dowiadujemy się, iż redakcje tych pism na żądanie marsz. Piłsudskiego złożyły na jego ręce po 500 złotych, co wyniosło w łącznej sumie około 5.000 złotych.

UBEZPIECZENIA BEZ BADANIA LEKARSKIEGO. Ubezpieczenia na życie, które wprowadziła Pocztowa Kasa Oszczędności są ubezpieczeniami bez uprzedniego badania lekarskiego, i tem różnią się od ubezpieczeń, które przeprowadzają prywatne instytucje ubezpieczeniowe, wymagające badania lekarskiego.

Ubezpieczający się, opłaca składki miesięczne, w wysokości odpowiadającej sumie na jaką się ubezpiecza. Najniższa taka składka wynosi tylko 3 złote.

Rodzina ubezpieczonego otrzymuje w wypadku śmierci ubezpieczonego pełną sumę, na którą zmarły był ubezpieczony już po zapłaceniu pierwszej wkładki miesięcznej, o ile śmierć nastąpiła na skutek nieszczęśliwego wypadku, lub po zapłaceniu 24 wkładek miesięcznych i po 2 latach trwania ubezpieczenia.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela centrala P. K. O. oraz urzędy pocztowe i upełnomocnieni agenci.

POLSKIE SAMOLOTY PIERWSZE PRZYBYŁY DO PARYŻA. Dnia 1 lipca odbyły się wielkie manewry lotnicze we Francji pod Paryżem. Na uroczystości przybyć miały eskadry samolotów francuskich, angielskich, belgijskich, tureckich, rumuńskich i polskich. Polska eskadra pierwsza przybyła do Paryża, witana radośnie przez tłumy francuzów. Nasi lotnicy, a to p. pułkownik Sendorek, pp. majorowie Makowski i Widen zostali przedstawieni p. prezydentowi Francji, który serdecznie im winszował bohaterskiego przylotu z Warszawy.

Wiadomości ze świata.

LUDNOŚĆ MEKSYKU MA ZAUFANIE DO OBREGONA. Onegdaj nastąpił ponowny wybór generała Obregona na stanowisko prezydenta Meksyku. Generał Obregon nie miał kontrkandydata, wybór jego zaś był jedynie formalnością. Kadencja prezydjalna rozpoczyna się z dniem 1-go grudnia i trwa lat 6. Nowo-obrany prezydent złożył krótkie oświadczenie, w którym stwierdzał, iż kontynuować będzie dotychczasową swoją politykę.

KATOLICCY ZAMACHOWCY DZIAŁAJĄ. Z Quorataro donoszą, iż w pobliżu linji kolejowej, prowadzącej z Queratora do Meksyku aresztowano 9 ludzi, którzy usiłowali podłożyć dynamit pod linję kolejową. Zamachowcy postawieni zostaną przed sąd polowy.

Rozmaitości.

OHYDA KAPITALISTYCZNA. W górskiej miejscowości Mogok, w Birmanji (Wschodnie Indje), znajdują się bogate kopalnie słynnych na cały świat rubinów. Kopalnie te eksploatuje angielskie towarzystwo górnicze — Burma Ruby Mines Ci. Wybieranie i sortowanie drogich kamieni odbywa się ręcznie. Zajęci są przytem robotnicy krajowcy. Kontrolę i nadzór nad nimi sprawują majstrowie angielscy. W obawie, aby któryś z robotników nie przywłaszczył sobie jakiego kamienia i połknąwszy go, nie wyniósł poza obręb kopalni, zarząd kopalni uciekł się do ohydnego środka: Wszyscy robotnicy, pracujący przy wybieraniu i sortowaniu rubinów otrzymują maski z gęstego drutu, które zamykają się pod brodą na kłódkę. Klucz od kłódki ma oczywiście dozorca. W taki sposób kapitalizm stara się zapobiec, by nie uronić najmniejszej cząstki ze skarbów ziemi, które zagarnął i nazwał swoją własnością!

DŁUGOTRWAŁOŚĆ ŻYCIA. Efemeryta 24 godzin, chrabąszcz 6 tygodni, motyl 8 tygodni, pchła 8 tygodni, mucha 4 miesiące, komar 6 miesięcy, mrówka 1 rok, świerszcz 1 rok, pszczoła 1 rok, larwa chrabąszcza 3 lata, zając 5 lat, królik 3 lata, baran 10 lat, drozd 10, żmija 12, kos 12, kot 13, kura 14, szczygieł 15, kuropatwa 15, wilk 15, pies 15, żaba 15, koza 15, słowik 18, gołąb 20, ropucha 20, czyżyk 24, krowa 25, wół 25, świnia 25, koń 27, jaskółka 40, jeleń 40, bocian 40, wielbłąd 40, lew 40, orangutan (małpa) 40, salamandra 40, niedźwiedź 50, gęś 50, pelikan 50, papuga 60, czapla 60, kruk 100, szczupak 100, karp 100, jesiotr 100, słoń 100, łabędź 100, krokodyl 300, wieloryb 500 lat.

TAJEMNICA GŁĘBIN MORSKICH. Pewien uczony napisał książkę „Polowanie na potwory morskie", która podaje, iż na dnie morza żyją i rozmnażają się przeróżne zwierzęta, dotychczas jeszcze niezbadane i przechodzące swoją wielkością i kształtem najbujniejszą wyobraźnię ludzką.

Uczony przypomina, iż 1921 roku fale morza wyrzuciły na brzegi Ameryki wielką bestję wagi 15 tonn (900 pudów)

1922 r. olbrzymi wieloryb wpłynął do kanału Panamskiego (Ameryka płd.) i wkrótce stał się poważnem niebezpieczeństwem dla zgromadzonych statków, ustrzelono go więc z kulomiotów. Stalowemi kablami przymocowano tę masę do potężnych 75-tonnowych żórawi i do lokomotyw kolei Panamskiej, ale ogromne cielsko nie dało się podnieść z wody. Długość wieloryba wynosiła ni mniej ni więcej tylko przeszło 98 stóp, według obliczeń, ważył prawie 100 tonn (6.000 pudów). Wreszcie holownice okręty odciągnęły wieloryba na pełne morze i lotnicy bombami rozerwali go na sztuki.

Uczony polując na potwory morskie napotkał szereg innych potworów, które opisuje np. piłę morską, zwierzę, ważące 5.700 funtów i rozbijające człowieka jednem udezeniem ogona, raje — kyjące się w ogonie zatrute miecze, rekiny zwane tygrysami morskimi, ważące 1.700 funtów, żółwie, unoszące na swojej skorupie człowieka, wielkie krokodyle, długości 22 stopy i tajemnicze straszydła, przecinające stalowe łańcuchy, do których uwiązana jest przynęta, na wędkach morskich.

Sprostowanie.

Odnośnie do umieszczonego w Nrze 27 „Prawa Ludu" ogłoszenia Zarządu Powiatowego Kasy Chorych w Weliczce o wyborach do Rady Kasy, prostujemy, iż wybory do Rady tamt. Kasy odbędą się 10 października b. r., a nie jak mylnie wydrukowano 7-go października 1928 r.

Wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Redaktor odpow.: **Dr. Romuald Szumski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie, Dunajewskiego 5, pod zarz. **H. Schiffa.**